Nr. 298 — Kraków, sobota 25 grudnia 1926 — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem — Rocznik XXXV

Cena numeru 20 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 398
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 4·50
1 złoty
8 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Premje noworoczne
dla abonentów „Naprzodu“

Mimo niezwykle ciężkich warunków gospodarczych, które bardzo dotkliwie odbijają się na finansach dziennika robotniczego, wydawnictwo „Naprzodu“ zamierza w najbliższym czasie wprowadzić różne ulepszenia w piśmie, zwłaszcza ilustracje, żądając w zamian od klasy pracującej tylko energicznego poparcia przez zjednywanie nowych prenumeratorów i agitację za rozpowszechnieniem „Naprzodu“ wśród tych szerokich mas, których interesów broni niezłomnie od trzydziestu trzech lat. Obecnie, gdy skompromitowały się i haniebnie zbankrutowały lekkomyślne i oszukańcze usiłowania demagogiczne, przedsięwzięte w celu rozbicia organizacji robotniczej, tem dobitniej okazało się, czem jest dla warstw pracujących partja socjalistyczna i czem jest dla nich „Naprzód“. Teraz tem jaśniej powinni robotnicy pojąć wartość swego organu, jego nieugiętość i wytrwałość w walce, prowadzonej przez proletarjat o lepszą dolę, o wyzwolenie z jarzma kapitalizmu. Toteż liczymy napewno na dopływ nowych prenumeratorów z Nowym Rokiem.

Każdy abonent „Naprzodu“, który na Nowy Rok zapłaci prenumeratę kwartalną, jakotéż każdy nowy abonent, który od Nowego Roku zaprenumeruje „Naprzód“, otrzyma od naszego wydawnictwa jedną z następujących książek jako

BEZPŁATNĄ PREMJĘ:

Barszczewski Stefan: JAK BYĆ MOGŁO (Powieść lotnicza).
Gamaston: FATA MORGANA (Powieść z czasów studenckich).
Korzeniowski Józef: POJEDYNEK (Romans).
Kraszewski J. I.: ONGI czyli KRWAWE ZNAMIĘ (Powieść).
Krzewski Juljan: Z DZIEJÓW TĘSKNOTY (Romans).
Sewer (Ign. Maciejowski): MATKA (Powieść).
Słoński Edward: ANATOLOGJA WSPÓŁCZESNEJ POEZJI POLSKIEJ.
Słoński Edward: W WIĘZIENIU (Powieść).
Tatarówna Stefanja: O MIŁOŚCI MISTRZA TWARDOWSKIEGO (Powieść).
Wierzbiński Maciej: DOLAR I SPÓŁKA (Powieść).
Wóycicki Wł. K.: AMERYKANIN (Powieść).
Zahorska Anna (Savitri): ODRUTOWANA OKOLICA (Powieść).

Upraszamy o jak najrychlejsze uiszczenie prenumeraty, po otrzymaniu której bezzwłocznie wyślemy premję.

Wydawnictwo „Naprzodu“.

WIGILJA

„Zło zmieniające się w formie jest niemal równoznacznikiem dobra, jak to uznał święty Wawrzyniec, przewracając się na ruszcie, na którym go żywcem przypiekano“.

Powyższy aforyzm napisał Jerzy Clemenceau w swych pełnych goryczy, pesymizmu i mizantropji rozmyślaniach, zamieszczonych świeżo w tygodniku francuskim „L'Illustration“.

Do obecnych czasów stosuje się aforyzm szczególnie. W całej Europie wciąż zmieniają się w poszczególnych państwach rządy i formy rządów, każda taka zmiana budzi nadzieje i chwilowo wydaje się ulgą, a w rzeczywistości zło w swej istocie pozostaje niezmienne, trwa dalej udręka powojenna umęczonej ludzkości. Męczennik przewraca się z boku na bok, łudząc się ulgą, a tortura nie ustaje.

Żyjemy bowiem w przejściowym okresie cierpień, nieuchronnie towarzyszących narodzinom nowego ustroju społecznego, przeżywamy niejako wigilję narodzenia nowego świata na gruzach rozpadającego się starego.

Te straszliwe konwulsje narodzin, te zmagania się nowych sił ze staremi potęgami wywołują ową ustawiczną męczarnię, owe skrajności i sprzeczności, w których obraca się dzisiejsze życie gospodarcze i polityczne. „Ogień krzepnie, blask ciemnieje“, jak głosi znana kolęda.

Jestto wszelako niechybną zapowiedzią, że oto w naszych oczach zwolna „słowo staje się ciałem“, że poprzez mękę ludzkości dokonywa się dzieło urzeczywistnienia tego, co dotąd było tylko ideałem wydziedziczonych i cierpiących.

Ideał jest bezmierny, wszechogarniający. — Przy urzeczywistnieniu napotyka on na różne przeciwności, musi się dostosować do warunków. I dlatego w chwili, gdy ze świata myśli zstępuje do ziemskiego życia, przybrać musi kształt ściśle określony, ograniczony. W chwili ucieleśnienia „ma granice nieskończony“.

Jestto proces naturalny, którego prawidła nie dadzą się zmienić ani obejść. Co najwyżej da się ten proces rozwojowy skrócić i przyspieszyć w szczególnie pomyślnych warunkach, podobnie jak proces zakwitania rośliny i dojrzewania owocu da się sztucznie przyspieszyć w inspektach i cieplarniach. Możliwe to jest jednakże tylko w spokojnych czasach, przy wysokim poziomie kultury. Ale dziś, kiedy lada andrus może porozbijać szyby w oranżerji, niepodobna o tem myśleć. Nie pozostaje nic innego, jak krzepić się świadomością, że przeżywamy — wigilję, — i z całym wysiłkiem walczyć wytrwale o — zbawienie ludzkości, które rychło już nadejść musi. Słowo stanie się ciałem i zamieszka między nami.

E. H.

Poseł Bobrowski o uchwałach Rady Naczelnej PPS i o sprawie samorządu

(Wywiad specjalny „Naprzodu")

Tow. poseł dr. Emil Bobrowski podzielił się z nami przedewszystkiem swemi wrażeniami z ostatnich posiedzeń Rady naczelnej PPS.

— Jakie znaczenie mają ostatnie uchwały PPS?

— Oba ostatnie posiedzenia Rady Naczelnej (17—18 października i 19—20 grudnia br.) wykazały przedewszystkiem **wielką spoistość partji**, mimo rozbieżnych poglądów na taktykę partji. Uchwały na obu sesjach Rady naczelnej zapadały prawie jednomyślnie. Ostatnia uchwała Rady naczelnej o stosunku do rządu nie była kompromisem, ale była **jasnem ujęciem zagadnienia taktycznego**, które zadowoliło prawie wszystkich członków Rady, z wyjątkiem trzech.

Opozycja PPS wobec rządu jest **opozycją twórczą**, która ma doprowadzić do rekonstrukcji gabinetu i wytworzenia programu rządowego, któryby uwzględniał interesy klasy robotniczej i szerokich mas konsumentów i uwzględniał interesy demokracji.

— Rada naczelna poświęciła również wiele uwagi sprawom organizacyjnym?

— Potrzebę najsilniejszego zespolenia wszystkich organizacyj partyjnych i takiegoż współdziałania z ruchem zawodowym odczuwali wszyscy członkowie Rady naczelnej i dawali temu wyraz, wytknęli też drogę pracy w tym kierunku w uchwałach natury organizacyjnej. Uchwały te zmierzają do należytej selekcji (doboru) członków partji przy równoczesnem liczeniu się z potrzebą jak **największego umasowienia ruchu**. Uchwały te uważam za dobrą zapowiedź **dla przygotowań wyborczych, które już w najbliższym czasie będzie partja musiała podjąć.**

USTAWY SAMORZĄDOWE

— Pozwolicie, tow. pośle, że przejdę do sprawy, interesującej najszersze rzesze ludności Małopolski. Chodzi mi o sprawy samorządowe. Jakie są powody, że sprawa ustaw samorządowych ciągnie się w Sejmie od trzech lat?

— Walka o nowe ustawy samorządowe napotkała wielką trudność **w pluralnym systemie wyborczym, wprowadzonym** do projektu rządowego. Z systemem **tym walczyła PPS i Wyzwolenie w sposób bardzo bezwzględny**, prowadząc przez długi czas celową akcję masową w kraju przez zgromadzenia i petycje robotnicze i włościańskie. Na skutek tego przyszło do pertraktacyj między wielkiemi stronnictwami i osiągnięto porozumienie w kierunku usunięcia pluralności a wprowadzenia do ordynacji wyborczej **równości prawa wyborczego**. Na tej zasadzie przyjęto już w komisji administracyjnej ustawy samorządowe i ordynację wyborczą, dotyczącą gmin miejskich, wiejskich i powiatów. W niedługim czasie Sejm przystąpi w komisji do trzeciego czytania ustaw, przyczem rząd ma zająć stanowisko co do ważniejszych przepisów ustawy. **W styczniu rozstrzygną się losy nowych ustaw samorządowych.** W razie pomyślnego ich załatwienia, **wybory na podstawie nowej ordynacji wyborczej mogłyby się odbyć jeszcze w roku 1927.**

— Tymczasem zarządzono wybory na podstawie starej ordynacji.

— Ten względnie pomyślny stan prac nad ustawami samorządowemi — odpowiada tow. Bobrowski — nie powinien w niczem hamować akcji wyborczej w gminach miejskich i wiejskich w Małopolsce, a po przeprowadzeniu tych wyborów także wyborów do rad powiatowych. **Obecny bowiem stan rządów komisarskich nie jest do utrzymania i wydał przeważnie fatalne rezultaty**, a odnowienie samorządu, jak np. w Tarnowie, wykazało ogromne zainteresowanie ludności samorządem. Nadto wszelkie wybory, choćby na najbardziej reakcyjnej zasadzie przeprowadzone, uważamy za mniejsze zło od stanu obecnego. Wybory wzbudzają zainteresowanie ludności dla spraw samorządu, wprowadzają nowe czynniki, mające inicjatywę i mające pełnić kontrolę, a wkońcu wybory jako takie są konieczne dla ożywienia życia politycznego i poruszenia szerokich mas wyborców. Dlatego mimo pewnych zastrzeżeń, jakie kierownicze czynniki partji miały przeciw przeprowadzeniu wyborów na podstawie kurjalnej ordynacji wyborczej, **domagaliśmy się tych wyborów** i spodziewamy się po nich korzystnych rezultatów. W większych miastach, a także i w szeregu gmin wiejskich, gdzie dotychczas przeprowadzono wybory, PPS uzyskała mandaty radzieckie.

— Program pracy i taktyka frakcyj socjalistycznych w radach gminnych?

— Rada wojewódzka PPS, utworzona w listopadzie br. opracowuje program działalności dla radców socjalistycznych w Małopolsce oraz wskazania taktyczne celem ujednostajnienia postępowania radców w gminach, zwłaszcza miejskich.

Senator Englisch o przeszłości i przyszłości ruchu robotniczego

(Wywiad specjalny „Naprzodu")

Tow. senatora Jana Englischa, jednego z nestorów krakowskiego ruchu robotniczego, zapytujemy o jego sąd o przyszłości ruchu robotniczego. — Pytamy go, jak na podstawie wspomnień i spostrzeżeń, zebranych na przestrzeni dziesiątków lat, — kształtuje swój sąd o ruchu socjalistycznym.

— Pamiętacie ruch robotniczy w Krakowie i Małopolsce od czterdziestu lat, od jego początków. Co sądzicie o jego rozroście, wzroście siły i znaczenia?

— Jestem jednym z pierwszych działaczy robotniczych w Krakowie. Przez długie lata byłem robotnikiem drukarskim. To ja założyłem „Naprzód" przed laty 36, kiedy był jeszcze skromnym dwutygodnikiem. Po pięciu kwartałach oddałem go tow. Daszyńskiemu, jako redaktorowi, a tow. Daszyński przemienił go na tygodnik po swym przyjeździe ze Lwowa. Przedtem jeszcze przez dziesięć lat pracowałem, organizując drukarzy krakowskich, których wprowadziłem do scentralizowanej już organizacji drukarzy całej Austrji. Prócz mnie, nikt już dziś nie żyje z członków pierwszego komitetu redakcyjnego „Naprzodu", który był zarazem komitetem partyjnym...

— Jakie były charakterystyczne cechy pierwszego okresu ruchu socjalistycznego?

— W początkach ruch nasz miał charakter **wysoce idealistyczny**. Wielka była zapalność wśród robotników i zupełne oddanie się dla kierowników. Siła liczebna partji była wówczas **mała**. Grupowaliśmy się wtedy w stowarzyszeniu „Siła", organizacji kształcąco-zapomogowej. Wpływ partji w życiu publicznem i znaczenie jej wobec innych klas społecznych były minimalne. Było to 36 lat temu... **Pracą organizatorską dokonaliśmy tego, że szeregi zorganizowanych robotników wzrosły ogromnie**, a tak samo wzrosło uświadomienie klasowe. Szczególnie zaznaczyć należy **wzrost organizacyj zawodowych**. Dawniej „Siła" zastępowała nam wszystko, potem nastąpiło zróżniczkowanie form ruchu robotniczego na organizację polityczną, zawodową i oświatową. Równolegle z tem poczęliśmy wzrastać w znaczenie. Dowodził tego wzrost głosów socjalistycznych przy każdorazowych wyborach. — Pierwsze wybory były z piątej kurji w 1897 roku. O ile w stowarzyszeniach naszych siła partji nie ujawniała się jeszcze, to dopiero przy wyborach wykazywała olbrzymi wzrost zwolenników.

— A stan ruchu robotniczego po wojnie?

— Sam jeden przebyłem wojnę w Krakowie, — podtrzymując ruch partyjny i urządzając obchody 1 maja. Robotnicy byli przeważnie w wojsku, bądź to w przemyśle wojennym. Powrót do normalnej pracy organizacyjnej i politycznej po wojnie postępował dość powoli. Natomiast zaznaczył się okres powojenny **wzmożonemi nadziejami u klasy robotniczej**. Zaczęła ona odgrywać olbrzymią rolę w życiu państwa. Rosły zadania i staraliśmy się dorównać im wzrostem roboty organizacyjnej. W decydujących momentach, masy robotnicze umieją zrozumieć zadania organizacji, o ile chodzi o nowe zdobycze. Niestety jednak, kiedy trzeba twardo i wytrwale bronić rzeczy już zdobytych, co jest zadaniem żmudnem, szarem i mało efektownem, to wtedy zrozumienie dla organizacji objawia się słabiej: **to trzeba robotnikom wytknąć jako ciężki błąd i zaniedbanie**, które trudno później tak łatwo odrobić i braki wyrównać.

— A jak przedstawia się Wam przyszłość naszego ruchu robotniczego?

— **Wierzę mocno w przyszłość ruchu robotniczego.** Staje przed nim zadanie nowej, lepszej organizacji produkcji na zasadach społecznych. Nasze ustawodawstwo socjalne stoi wysoko, braki są tylko w jego wykonywaniu. Klasa robotnicza ma więc warunki rozwoju, oczywiście o ile przemysł u nas będzie się rozwijał. **Wierzę w zdrowy instynkt robotników**, którzy doskonale dziś wiedzą, że tylko w szeregach PPS znajdą prawdziwą ochronę i opiekę. Wiara w zwycięstwo sprawy robotniczej, z którą niegdyś rozpoczynaliśmy naszą pracę, nigdy mnie nie opuszcza!

świadczy o świadomej chęci utrzymania jej jedności, która też zostanie utrzymana.

Poseł Jan **Kwapiński:** Najważniejszą niewątpliwie jest uchwała, zatwierdzająca stanowisko opozyjne wobec rządu. Spróbowaliśmy poza tem wyjaśnić stosunek nasz do osoby marszałka Piłsudskiego, stosunek niejako osobisty. Od samego marszałka i jego polityki zależeć będzie, czy ta forma wyjaśnienia da się utrzymać, czy też ulegnie zmianie.

Poseł Kazimierz **Pużak:** Uchwały Rady Naczelnej są ważne nie tylko przez to, że zostały powzięte prawie jednomyślnie, ale i dlatego jeszcze, że są wyrazem poglądów wszystkich okręgów organizacyjnych. CKW w polityce swej jest tedy w zgodzie z całością organizacji partyjnej. Rada Naczelna wypracowała nadto nowy, pomocniczy typ organizacji masowej, który umożliwi partji rozszerzenie swo jej ideologji na szersze koła robotnicze, które dotąd ze względów formalno-statutowych nie miały ułatwionego dostępu do ścisłej organizacji partyjnej.

Poseł Bronisław **Ziemięcki:** Różnica zdań w partji dotyczyła taktyki a nie zasad programowych, — dlatego można było znaleźć wspólną linję. Radosna nadzieja endecji, że znajdzie w nas sojusznika w walce osobistej z Piłsudskim — rozwiać się musi ostatecznie. Uchwała Rady daje raz jeszcze wyraz dążeniu do budowania Polski w porozumieniu ze wszystkiemi czynnikami, naprawdę wiernemi demokracji i interesom mas pracujących.

Senator Stanisław **Posner:** Rada Naczelna nie zapomina nigdy, że za jej stołem znajduje się — oprócz delegatów — państwo polskie. Formuły taktyczne są nietylko funkcją programu i jego celów, ale i funkcją życia i trwania niepodległego państwa polskiego. Kto wczyta się w uchwały, ten wyczuje obecność tego czynnika w dyskusji i uchwałach, — i zrozumie. Zaś rozumiejąc, opanuje w sobie niepolityczne i naiwne niezadowolenie ze stwierdzenia tej oczywistości, że w decyzjach wielkiej partji socjalistycznej, republikańskiej i demokratycznej nie zwyciężają — ostateczności.

Senator Misiołek o ruchu zawodowym

(Wywiad specjalny „Naprzodu")

Sędziwy tow. senator Misiołek, pomimo choroby, podzielił się z nami swemi poglądami na stosunek ruchu zawodowego do robotniczej partji politycznej.

Najpierw kilka wspomnień z przeszłości.

— Podstawa robotniczego ruchu politycznego była najpierw w „Proletarjacie" warszawskim. Było to bardzo słabe. Właściwy ruch robotniczy powstał dopiero po kongresie paryskim w r. 1889. Wtenczas wszędzie tworzyliśmy stowarzyszenia i komitety, które były jakby parawanem, pod którym dorabialiśmy ruch zawodowy. **Organizacja polityczna wytworzyła ruch zawodowy.** W miarę potrzeby podziału prac i rozwoju stosunków zaczęły organizować się osobne stowarzyszenia zawodowe. W „Sile" krakowskiej mieliśmy np. 1000 członków — była to prawdziwa wieża Babel: szewcy, krawcy, stolarze, robotnicy wszystkich zawodów należeli do jednego tego ogólnego stowarzyszenia. Wprawdzie nie było odpowiedniego ustawodawstwa i wobec tego chcieliśmy zakładać korporacje zawodowe, bo chcieliśmy koniecznie coś mieć. Trudno było iść tą drogą, aż wreszcie założyliśmy organizacje zawodowe. **Ich macierzą, powtarzam, była partja polityczna — PPSD.** Agitację, zgromadzenia, kolportaż broszur, obchody 1 maja — wszystko to robiła partja socjalistyczna. W miarę rozwoju tej pracy, związki zawodowe same już przeprowadzały akcje zarobkowe, umowy zbiorowe, walki strajkowe. Związek jednak między organizacjami zawodowemi a PPSD był zawsze bardzo silny.

— Co sądzicie o akcji komunistów, którzy domagają się "bezpartyjnych" związków zawodowych i swobody przynależności do nich robotników wszystkich kierunków politycznych?

— Osobiście nie miałbym nic przeciw temu, **lecz u komunistów niema szczerości.** To co oni mówią, to blaga i oszustwo. Nie można im ufać. Komuniści chcą **opanować** związki zawodowe dla nieznanych mi celów i rozbijają je.

— A co sądzicie o akcji sfer rządowych, które zmierzają do wbicia klina między PPS a związki zawodowe, i tworzą „bezpartyjne" i „apolityczne" związki zawodowe?

— Mimowoli nasuwa mi się myśl, **że rząd chce mieć podstawę także w organizacjach robotniczych** i chce rozbić solidarność robotniczą. Mieliśmy i dawniej takie próby. Wysyłano rozmaitych klerykałów do naszych organizacyj. **Nie wierzę w powodzenie tej akcji.** Może ono być przejściowe, chwilowe. Akcja ta może jednak załamać robotników i raz jeszcze będą oni oszukani. Atoli ostateczny wynik jest zupełnie niewątpliwy i robotnicy zrozumieją, że nasza droga jest jedynie słuszna.

— Przyszłość ruchu zawodowego?

— Nigdy nie traciłem nadziei w przyszłość ruchu robotniczego. Ale trudno nie zauważyć, **że nigdy dawniej nie było tak strasznych warunków bytu, takiego głodu i tylu tysięcy bezrobotnych.**

Opinje członków Rady Naczelnej PPS o ostatnich uchwałach

Redakcja zwróciła się do kilku wybitnych członków Rady Naczelnej o opinję co do ostatnich uchwał. Między innymi dali odpowiedzi następujący towarzysze:

Poseł Ignacy **Daszyński:** PPS jest często gwałtowna w dyskusji, zawsze bardzo rozważna w decyzji.

Poseł Norbert **Barlicki:** Uchwały Rady Naczelnej nacechowane są dużą rozwagą polityczną, niezbędną w tak ciężkiej i trudnej sytuacji, jaką przeżywamy. Skupiły one dokoła siebie całą niemal Radę Naczelną i przyczyniły się do zupełnego skonsolidowania Partji.

Poseł Dr. Zygmunt **Marek:** Rada Naczelna zaakceptowała taktykę ZPPS. Uchwały jej uderzyły i w „Obóz Wielkiej Polski" i w próby odrodzenia wpływów monarchistycznej konserwy na politykę Państwa.

Poseł Dr. Herman **Lieberman:** Z zadowoleniem spoglądać możemy na przebieg prac Rady Naczelnej, która zebrała się w chwili bardzo ciężkiej. Mimo fermentów wyszliśmy moralnie zwarci. Bo też kochamy Partję naszą naprawdę głęboko. Ucieleśnia ona dla nas wielkie, wiecznie żywe ideały, w których zwycięstwo niezachwianie wierzymy. Stąd karność i solidarność nawet w chwilach najgorętszych sporów taktycznych.

Poseł Rajmund **Jaworowski:** Na Radzie Naczelnej wykazano maksimum dobrej woli celem znalezienia linji politycznej, wspólnej dla wszystkich. — Wskazuje to na głębokie przywiązanie do Partji i

Na gwiazdkę!

WZROST BEZROBOCIA. — NIE BĘDZIE ZAKAZU WYWOZU ZBOŻA

Dopiero przed dwoma dniami wskazaliśmy na niebezpieczny objaw, mianowicie na powolny, ale stały wzrost bezrobocia. Teraz sytuacja się pogorszyła: nie można już mówić o powolnym, tylko o raptownym wzroście bezrobocia. Nie można bowiem uważać za drobnostkę, jeżeli w przeciągu jednego tygodnia przybywa 10.744 bezrobotnych, co nawet w uwzględnieniu raptownej zimy jest nadzwyczajnem. Ci, którzy mają szczęście i jeszcze pracę mają, może nie zdają sobie sprawy, co to znaczy właśnie ze wzrostem zimna stracić pracę, a w tem położeniu znajduje się przeszło 10 tysięcy ludzi. I to ludzie o tyle nieszczęśliwi, że jeszcze nie mają prawa do zasiłku, bo jakże — ustawa przypuszcza, że robotnik po utracie pracy może przez jakiś czas żyć z „oszczędności".

Tych świeżych 10 tysięcy nędzarzy powiększyło armię bezrobotnych do liczby okrągłej 220 tysięcy. 220 tysięcy ludzi bez pracy — ileż to rodzin, ile tragedji zbiorowych i jednostkowych! — Straszne to uczucie człowieka, szczególnie ojca rodziny, gdy musi w tygodniu przedświątecznym — a u nas ludzie jeszcze nie wyzbyli się przesądów że święto to coś osobliwego — donieść swym najbliższym, że stracił pracę i zarobek. A ileż tysięcy ojców rodzin albo utrzymujących rodziny z innego tytułu jest w tem położeniu, że nie pierwsze to święta obchodzą jako bezrobotni i kto wie, jak długo będą jeszcze tymi, którzy przy chęci do pracy i możności, muszą być bezczynni! — Taką jest gwiazdka klasy robotniczej w naszym ustroju — nawet swych rąk do pracy niema komu sprzedać i trzeba być ciężarem sobie i społeczeństwu.

Przed kilku dniami odbyło się pierwsze posiedzenie komisji opinjodawczej dla spraw rolniczych. Komisji przedłożono pytanie, czy mają zostać zamknięte granice dla wywozu zboża. Nawiasem mówiąc — byłaby to musztarda po obiedzie, bo do wywozu pozostało już niewiele; nasi obszarnicy woleli nie czekać aż może zakaz przyjdzie i wywozili na hurra, co się dało. Otóż komisja opinjodawcza przyszła do przekonania, że zakaz wywozu zboża jest zbyteczny. Jak komisja motywuje tę swą uchwałę? Wiadomo, że zakaz wywozu zboża miałby dwa cele: 1) zapobiec drożyźnie zboża tj. wyśrubowaniu cen do parytetu światowego, 2) uniknięcia możliwości przywozu do nas zboża z zagranicy. Otóż komisja uznała, że „utrzymanie cen naszego zboża na poziomie cen światowych jest pożądane, bo — dodajmy od siebie — dlaczego my

mimo urodzaju mielibyśmy płacić mniej niż płacą za nasze zboże kraje, które mają go mało? A gdy już ceny nasze zrównają się ze światowemi i gdy wobec nieograniczonego wywozu zagrozi brak zboża, wtedy — tak radzi komisja opiniodawcza — sprowadzać zboże zagraniczne.

Otó rada ludzi, którzy są zainteresowani w zastosowaniu tych rad w praktyce! Chcą oni zresztą zalegalizować stan już istniejący, gdyż wiadomo przecież, że bez ich rad a z konieczności już sprowadzamy zboże względnie mąkę z Rumunji i Węgier, a niezadługo zapewne z Ameryki. Bo Polska jest krajem rolniczym na to, aby żywić obcych — taki jest porządek w tym najlepszym ze światów.

Umowy polsko-niemieckie

Warszawa, 23 grudnia. (PAT) Rokowania polsko-niemieckie prowadzone w Warszawie i Berlinie, obejmujące cały splot zagadnień do uregulowania między obu państwami, doprowadziły w ostatnim czasie **do podpisania szeregu umów i porozumień.** A mianowicie dnia 9 grudnia podpisano w Berlinie porozumienie polsko-niemieckie regulujące na **rok 1927 sprawę emigracji robotników rolnych.** — Prowizorjum to załatwia kwestję rekrutacji i kontraktów polskich robotników. Pewne zmiany dotyczą równouprawnienia robotników rolnych pod względem ubezpieczeń od wypadków, zwalniając ich równocześnie od wpłacania wkładek na fundusz bezrobocia. Porozumienie obejmuje nadto kwestję powrotu do Polski robotników pozostałych w Niemczech w latach ubiegłych. Liczba wracających w sezonie zimowym w r. 1926/27 została ograniczona na 8 miesięcy, przyczem zapewniono możność pozostania w Niemczech pewnym kategorjom robotników, dla których wyjazd byłby szczególnie uciążliwy. Prowadzone od dłuższego czasu rokowania między poselstwem niemieckim w Warszawie a ministerstwem spraw zagranicznych co do sposobu uregulowania praw spornych obywatelstwa, wynikłych z zastosowania konwencji wiedeńskiej, doprowadziły w dniu 21 grudnia do porozumienia. Odnośne noty zostały wymienione pomiędzy posłem niemieckim w Warszawie, a ministerstwem spraw zagranicznych. W dniu 22 grudnia podpisana została w Berlinie umowa o wydanie aktów i archiwów. Umowa reguluje sprawę wydania przez władze niemieckie aktów administracyjnych b. dzielnicy pruskiej.

Bezczelność górnośląskich baronów węglowych

Komisja arbitrażowa przyznała górnikom na Górnym Śląsku podwyżkę zarobku aż o 5 do 8%. Ta mizerna podwyżka wprawiła w baronów węglowych w szał, bo — tego otwarcie nie mówią, ale to wynika z ich zachowania się — ta podwyżka zmniejsza, coprawda — w minimalnych granicach, ich olbrzymie zyski. Zapominają oni, ile zarobili na wywozie do Anglji i ile wpłynęło do ich kieszeni z tytułu rabunku na konsumentach wewnętrznych. Tego opinji publicznej nie powiedzą, natomiast podnoszą alarm z powodu drobnej podwyżki robotnikom.

Robią alarm, zwracając się do pism o umieszczenie ich żalów i gróźb. I nas zaszczycił „górnośląski Związek przemysłowców górniczo-hutniczych" odezwą z datą Katowice, 22 grudnia l. dz. D. 2833/X, w której podpisani pp. dr. Przybylski i dr. Fukner, apelują do społeczeństwa, aby następstwa tej „katastrofy" tj. podwyżki dla robotników nie im przypisywało.

Rozumie się, że w treść tej odezwy — kłamliwej, jak wszystkie wystąpienia kapitalistów — nie będziemy wchodzić, ani nie zrobimy im tej przyjemności, aby ją wydrukować. Pp. Przybylski i Fukner nie są chyba tak naiwni, aby sądzili, że pismo robotnicze otworzy szpalty na ich użytek. Chcemy tylko zwrócić uwagę tych czynników, do których to należy, aby miały na oku postępowanie baronów węglowych, którzy wprost dążą do wywołania niepokojów swymi groźbami powiększenia bezrobocia.

Baronowie węglowi całkiem jasno mówią, czego chcą: utrzymanie zarobków robotniczych w dotychczasowej wysokości i ulgi taryfowe. A więc oni ze swych zarobków nie chcą nic odstąpić, natomiast robotnicy i państwo, jako właściciel kolei, mają ponosić koszta dalszego wywozu węgla do Anglji. A jeśli się nie zgodzą? Wtedy — powiada odezwa — w najbliższych tygodniach musi nastąpić pogorszenie w zatrudnianiu robotników przez zmniejszanie produkcji i stopniowe zwalnianie robotników przyjętych w czasie strajku angielskiego.

Znaczy to: zmniejszenie ilości węgla dla potrzeb wewnętrznych i powiększenie i tak rosnącego wciąż bezrobocia. I te groźby dlatego, ponieważ — jak sama odezwa przyznaje — przyznano robotnikom podwyżkę, która na poprawę ich bytu tylko nieznaczny może wywrzeć wpływ. Dla kilkugroszowej podwyżki takie groźby i taki lament, że podkopuje ona wolność konkurencyjną naszego węgla z węglem angielskim. Niech baronowie węglowi komu innemu opowiadają takie bajki! Koszta produkcji w przemyśle węglowym odgrywają minimalną rolę i nawet przy daleko większem ich podwyższeniu zysk kopalń pozostanie niestosunkowo wysoki do ogólnych kosztów produkcji.

Apel do litości nikogo nie wzruszy, na groźbę zaś górnicy znajdą odpowiedź.

Przewrót litewski

JAK SPRAWCY PRZEWROTU W KOWNIE TŁOMACZĄ JEGO POWODY

Ryga, 23 grudnia (PAT). Major Plechowicius udzielił korespondentowi „Latvis" wywiadu, w którym miał oświadczyć między innemi co następuje: Pan zapytuje, co było powodem przewrotu i jak przewrót był dokonany. To jest pytanie, na które bardzo łatwo jest udzielić odpowiedzi. Wszyscy widzieliśmy, że rząd, w którego ręku był dotychczasowy los Litwy, prowadził taką politykę, która nie przynosi żadnej korzyści państwu. Przeciwnie, co chwilę można był oczekiwać **komunistycznego przewrotu,** ponieważ komuniści działali zupełnie otwarcie i zasypywali obywateli groźbami. Nie jest tajemnicą, że wewnętrzne i zewnętrzne osłabienie Litwy było celem nietylko bolszewików, ale i **Polaków,** którzy widzieli w komunistach narzędzie dla swych celów. Widzieliśmy, że bolszewicy już wiele dokonali, aby osiągnąć swoje zamierzenia. Tolerowanie tego stanu rzeczy było niedopuszczalnem. Nasze wojsko, które jest zupełnie jednolite narodowo, postanowiło zlikwidować to naigrawanie się z najświętszych uczuć narodowych. Przewrót został dokonany **bez przelewu krwi,** z czego jestem bardzo zadowolony. Teraz losami Litwy będą kierować osoby, które stały na czele państwa w czasach bardzo trudnych i które dały narodowi wolność. Mam więc prawo mieć nadzieję, że Litwę oczekują wielce słoneczne dnie. Pozatem major Plechovicius oświadczył, że stan wojenny tymczasem jeszcze trwa, ale jest on konieczny, ażeby przeszkodzić ewentualnym prowokacjom. Z tymi, którzy zechcą powstać przeciwko nowemu rządowi, ceremonji robić nie będziemy. My nie chcemy przewrotu, ale chcemy, aby w przyszłości na Litwie nie było ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Osobiście chciałbym, aby wszyscy mogli swobodnie pracować.

NIE TRZEBA PARLAMENTARYZMU ANI LEWICY

Ryga 23 grudnia. (PAT) Pułkownik Grigajunas Głowackis udzielił korespondentowi „Latvis" następującego wywiadu: Przewrót był przygotowany od dawna, bo już od lipca br. Należy przyznać, że taktykę pożyczyliśmy od komunistów, mianowicie sam przewrót był dokonany przez niewielkie grupki po 3 i 5 osób. Nasza organizacja zaczęła się rozszerzać od czasu, gdyśmy zaczęli wydawać gazetę „Tautos Valia". Inteligencja była bardzo czynna. Należy to tłomaczyć tem, że **niebezpieczeństwo komunistyczne było u progu.** Przewrót został przyspieszony przez dwa wypadki: jednym z nich był incydent z majorem Plechoviciusem w Olicie na rocznym święcie jednego z pułków, na którym obecny był inspektor armji jen. Zukauskas i major Plechovicius. Jeden z oficerów pułku rotmistrz Kalinin (Rosjanin) wyraził się, że nam wszystko jedno, kto jest u władzy. Jeżeli rozkażą, powiesimy tutaj portret Lenina. Gdy rotmistrz Kalinin wypowiedział to poraz drugi, major Plechovicius spoliczkował go. Na drugi dzień rotmistrz Kalinin osadzony został na 2 tygodnie odwachu, a major Plechovicius oddany pod sąd wojenny, który miał się odbyć 17 grudnia. Drugi wypadek był ze mną. Gazeta „Tautos Valia" wypuściła swój 8 numer. Kiedy moi przeciwnicy polityczni zobaczyli, że sprawa dla nich może skończyć się źle, rząd sporządził akt oskarżenia na 9 arkuszach i wydał rozkaz aresztowania mnie. Byłem aresztowany 12 grudnia. Administracja więzienia wiedziała o przygotowującym się przewrocie i obchodziła się ze mną bardzo dobrze. Znalazłem tu kilku moich podwładnych, którzy mi wszelkimi sposobami pomagali.

Tylko kilka osób lewicowo zabarwionych pośród administracji więzienia starało się mi przeszkadzać. Protestowałem przeciwko aresztowaniu, ale to nie pomogło. Wszystko to przyśpieszyło przewrót, który się odbył 17 grudnia wczesnym rankiem.

Już z początkiem przewrotu wypuszczono mnie z więzienia i objąłem komendanturę miasta w swoje ręce i wprowadziłem stan oblężenia. Kazałem **aresztować członków rządu** i przyprowadzić ich do sztabu. Wszystkie aresztowania były dokonane spokojnie i wysoko postawione osoby były aresztowane wyłącznie przez oficerów. Prezydent państwa był pozostawiony na zamku.

Przewrót odbył się szybko i nieoczekiwanie, a wielu urzędników udało się 17 bm. do biura, zupełnie nie wiedząc o inczem. Sprzeciw okazał jedynie szef sztabu generalnego pułkownik Szirpa, który uciekł do szkoły wojskowej i zakomunikował, że na sztab napadli bandyci. Około 70 osób złapało karabiny i pobiegło do komendantury, gdzie jednak zostali rozbrojeni przez batalion, pełniący wartę. Sam Szirpa uciekł.

Kiedy obrońcom byłego szefa sztabu wyjaśniono o co chodzi, przeszli na stronę zamachowców i natychmiast byli wysłani na ulicę, dla utrzymywania porządku.

Dnia 18 bm. rozpoczęły się **aresztowania komunistów** w Kownie i na prowincji.

Aresztowany został też naczelnik policji politycznej, który był sadystą i morfinistą. Wogóle aresztowano około 100 komunistycznych agitatorów. — Między innymi aresztowano też posłankę na Sejm p. Urozienie, która w roku 1919 była członkiem rewolucyjnego komitetu w Raciszkach.

Z wojskowych sprzeciw okazał komendant I-szej dywizji pułk. Jakajtis, były polski oficer rezerwy, dowódca drugiej dywizji i były minister wojny pułk. Zelitis, kpt. Rudajtis, oraz podpułk. Szaszkiewicz, komendant szkoły wojskowej pułk. Grinius i inni. Między innymi, pułk. Grinius był aresztowany w chwili, gdy w uniformie galowym przyszedł złożyć życzenia prezydentowi Griniusowi z powodu 60-letniej rocznicy jego urodzin. Pułk. Jakajtis, który podpisał wezwanie, nawołujące do sprzeciwu nowemu rządowi, jeszcze znajduje się w komendanturze. Komuniści i ich sympatycy będą musieli opuścić wojsko. Również **wszyscy lewicowcy,** którzy zajmują stanowiska nie w charakterze specjalistów, ale jako protegowani swoich stronnictw, **będą usunięci.** Możliwem jest, że komuniści będą kontynuowali agitację przeciw nowemu rządowi, jednak to nie ma znaczenia, gdyż nie osiągną oni żadnego sukcesu. Stan wojenny zostanie — być może — przydłużony, gdyż raz na zawsze trzeba będzie skończyć ze zdrajcami.

Wkońcu pułk. Głowackis oświadczył, że małe państwa nie potrzebują parlamentaryzmu. Zdaje się, że **Litwa od niego się uwolni.** Naród dotychczas płacił 100 tysięcy litów miesięcznie podatku tylko po to, żeby jakiś blagier mógł agitować. Parlamentaryzm jest dobry dla państw z wyższą kulturą, której Litwa w obecnym czasie jeszcze nie posiada. Częste zmiany rządów demoralizują i prowadzą kraj do komunizmu.

KRONIKA

—o—

Kraków, 24 grudnia.

Najbliższy numer „Naprzodu"

wyjdzie z druku po świętach Bożego Narodzenia **we wtorek 28 grudnia rano** (z datą dnia następnego).

—ooo—

Z opłatkiem

Czytelnikom i Przyjaciołom „Naprzodu" zasyłamy wraz z numerem gwiazdkowym najserdeczniejsze życzenia! Wydawnictwo „Naprzodu".

—ooo—

Bezpłatny węgiel dla ubogich m. Krakowa

Jak corocznie — tak i tego roku jaworznickie kopalnie węgla **ofiarowały gminie miasta Krakowa bezpłatnie 500 ton węgla dla ubogich.**

Mimo trudności transportowych dzięki życzliwości dyrekcji kolei państwowych w Krakowie **węgiel ten nadszedł już do Krakowa i został rozdzielony przez wiceprezydenta miasta dr. Schneidra między krakowskie instytucje humanitarne, niezamożną ludność i ubogich.**

—ooo—

Bibljoteka Jagiellońska przeniesiona będzie do gmachu poszpitalnego na Wawelu

Od kilku lat jest aktualną sprawa budowy gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej, ze względu na szczupłe pomieszczenie w obecnym gmachu przy ulicy św. Anny. Jak się dowiadujemy, ostatnio powstał projekt, aby ze względu na olbrzymie koszta budowy odpowiedniego gmachu bibljotecznego zrezygnować z budowy, a **przenieść Bibljotekę Jagiellońską do przebudowanego i odpowiednio urządzonego gmachu poszpitalnego na Wawelu.** W zabudowaniach tych miały być pomieszczone zbiory Muzeum narodowego, jednak jak słychać, komisja muzealna odstąpiła od tego zamiaru. **Koszta adaptacji zabudowań szpitalnych na pomieszczenie Bibljoteki Jagiellońskiej, obliczane są na 500.000 zł.**

—ooo—

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA. W wigilję Bożego Narodzenia ruch tramwajowy kończy się o godz. 8 wieczorem t. zn., że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych. **W pierwsze święto Bożego Narodzenia ruch tramwajowy będzie przez cały dzień wstrzymany.** W drugie święto natomiast Bożego Narodzenia ruch tramwajowy będzie normalny t. zn. od godz. 6 rano do 11 w nocy.

SPRZEDAŻ KART TRAMWAJOWYCH. Dyrekcja krakowskiej kolei elektrycznej komunikuje w sprawie kart abonamentowych kart szkolnych i legitymacji ulgowych co następuje: Sprzedaż nowych kart abonamentowych na styczeń 1927 r. odbywać się będzie od dnia 27 bm. w biurach dyrekcji krakowskiej kolei elektrycznej, Oddział biletowy. Kupujący karty abonamentowe obowiązani są złożyć odnośne fotografie, które winny być wyraźne i niezniszczone. Sprzedaż znaczków na karty abonamentowe na następne miesiące odbywać się będzie od dnia 1 lutego 1927, jak dotychczas w biurze „Orbis", Rynek główny, linja C—D, w Polskim Lloydzie, ul. św. Anny L. 1, w Oddziale biletowym Krakowskiej kolei elektrycznej, ul. św. Wawrzyńca. Wszystkie nabyte dotychczas legitymacje ulgowe (robotnicze i urzędnicze) tracą swą ważność z dniem 15 stycznia 1927. Podania o uzyskanie nowych legitymacyj ulgowych należy składać w Biurze dyrekcji krakowskiej kolei elektrycznej w czasie między 3 a 13 stycznia 1927. Wydane dotychczas legitymacje szkolne muszą być prolongowane na II. półrocze szkolne w terminie do 31 stycznia 1927. Równocześnie zawiadamia dyrekcja, że w Nowy Rok 1 stycznia i w niedzielę 2 stycznia 1927 otwarte będzie biuro biletowe krakowskiej kolei elektrycznej od godz. 8 do 12 w południe. Pozatem jest biuro biletowe czynne codziennie od godz. 8 do 1 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

13-letni chłopiec morduje 14-letniego kolegę

Rodziny Rokitów i Dziobów żyły od dłuższego czasu w niezgodzie i często procesowały się. — Mieszkali oni w Piaskach Wielkich w sąsiednich domach. **Ustawiczne kłótnie kończyły się zwykle bijatyką, tak, że w całej okolicy Rokitowie i Dziobowie słynęli z awanturniczych ekscesów sąsiedzkich.**

ZA PRZYKŁADEM RODZICÓW SZŁY I DZIECI.

Nienawidziły się i w czasie spotkania robiły sobie na złość, obrzucając się najordynarniejszemi wyzwiskami. Szczególną jednak **nienawiścią pałał do 14-letniego Władysława Dzióba 13-letni Stanisław Rokita.** Często obserwowano, jak się młodzi chłopcy wracając ze szkoły, przezywali się i bili. I to trwało długo. Dnia 20 bm. **Dziób pobił dotkliwie brata Rokity.**

TO BYŁO KULMINACYJNYM PUNKTEM NIENAWIŚCI.

Rokita poprzysiągł zemstę. We wtorek dnia 21 bm. wyszedł Rokita pierwszy ze szkoły **i czekał w krzakach na powracającego po nauce Władysława Dzióba.** Gdy Dziób był już blisko krzaków, Rokita wyszedł przeciw niemu,

TRZYMAJĄC NÓŻ W PRAWEJ RĘCE.

Rokita nie mówiąc nic do przestraszonego chłopca, **rzucił się na niego i**

ZADAŁ MU TRZY ŚMIERTELNE CIOSY.

Jeden w głowę, a dwa w serce. Dziób broczac krwią,

PADŁ NA ZIEMIĘ NIEŻYWY.

Rokita widząc co zrobił, porzucił nóż i uciekł do domu. Przechodnie jednak widząc tragiczną scenę walki dwóch małych chłopców, pospieszyli na ratunek Dziobowi, niestety

BYŁO JUŻ ZA PÓŹNO.

Dano znać policji, która Rokitę przesłuchała. Wczoraj zjechała do Piasków Wielkich komisja sądowo-śledcza, która zaopinjowała, że **13-letni zabójca Rokita, z powodu małoletności będzie pozostawiony na wolnej stopie. Zwyrodniały chłopiec** pozostał więc pod opieką rodziców. Tragicznie zmarły Dziób był synem wyrobnika, zaś młody morderca Rokita, synem bogatego chłopa.

Tak więc nieporozumienia sąsiedzkie zakończyły się krwawą tragedją dwóch młodych chłopców, podczas której jeden z nich zginął. Rokita odpowiadać będzie przed trybunałem dla nieletnich w krakowskim sądzie powiatowym karnym.

Napad na policjanta na Aleji Słowackiego

O, źle się dzieje na ulicach Krakowa. Dłuższy czas notowały kroniki policyjne napady na przechodniów i żalono się, że brak stróżów bezpieczeństwa jest powodem tych napadów. Tym razem **ofiarą rozbestwionych opryszków padł żołnierz policyjny, pełniący służbę na Aleji Słowackiego.** Koło północy z środy na czwartek, gdy przechodził posterunkowy Żywocki Aleją Słowackiego, u zbiegu ul. Łobzowskiej **wypadł jakiś osobnik z zaułka i z tyłu uderzył policjanta jakimś twardem narzędziem w głowę. Żywocki stracił przytomność i upadł na chodnik.** Po chwili policjant oprzytomniał i zauważył, że **ma na głowie dwie krwawiące rany.** Lekarz pogotowia opatrzył stróża bezpieczeństwa. Dotąd nie stwierdzono, co było powodem napadu i kto to uczynił.

—ooo—

BAL „GŁOSU NARODU". Tradycyjna reduta prasy, jak w latach poprzednich, taksamo i w tym karnawale odbędzie się w dniu 1 lutego. Zaznaczamy to wyraźnie, aby publiczność nie dała się wprowadzić w błąd. Albowiem na zmylenie publiczności obliczony jest bal „Głosu Narodu", mający się odbyć w dniu 1 stycznia. Na ten bal niechaj sobie pójdą abonenci „Głosu Narodu", t. j. księża i księże gospodynie i niech tam z sobą tańczą shimmy, ale publiczność krakowska niechaj sobie nie da wmówić, że to „reduta prasy", bo urządzana corocznie przez krakowski Syndykat dziennikarzy reduta prasy odbędzie się dopiero 1 lutego, a nie nazajutrz po Sylwestrze.

DANCING SYLWESTROWY urządzony staraniem Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich odbędzie się w sali restauracji „Udziałowej" przy pl. Szczepańskim, dnia 31 grudnia. Początek zabawy o godz. 10'30 wieczór. Dancing poprzedzi kabaret przy udziale wybitnych sił artystycznych. Do tańców przygrywać będzie specjalny zespół jazzbandowy.

KONTROLA CEN MAKSYMALNYCH NA RYBY. W dniu wczorajszym organa policyjne i magistratu przeprowadzały w krakowskich halach rybnych, oraz na placach targowych, kontrolę cen ryb. W kilku wypadkach skierowano przeciw handlarzom doniesienia do władz z powodu przekraczania cennika maksymalnego.

NOWE WYDAWNICTWA. Ruchliwa firma nakładowa Salon malarzy polskich Henryk Frist w Krakowie wydała znowu szereg książek dziecinnych jak również cztery arkusze lalek do wycinania, wykonane w reprodukcyjnych zakładach „Akropol" w Krakowie. Książki zaopatrzone są w barwne obrazki i posiadają treść lekką dla naszych milusińskich. Szczególną zwracamy uwagę na wycinanki lalek, które powinny zająć miejsce podobnych wydawnictw zagranicznych, choćby z tego powodu, iż przedstawiają typy swojskie: krakowskie, podhalańskie, huculskie i łowickie. Wycinanki te są wydane w barwnej litografji i stanowią cenny materjał dla nauki rodzimej etnografji.

„DZISIEJSZA ROSJA". Wykład pod tym tytułem wygłosi dr. Medyński, który po kilkumiesięcznym pobycie w Rosji, wrócił przed 2 tygodniami do kraju. Wykład ten ilustrowany obrazami świetlnymi, odbędzie się w Kollegjum wykładów naukowych (Rynek gł. 39) we wtorek 28 grudnia o godzinie 7 wieczór.

KAMIENICZNICY I ŚLIZGAWICA. Od dwóch dni pada śnieg, a temperatura spadła do 8 stopni poniżej zera. Na chodnikach jest tak ślisko, że nie można przejść. Magistrat wprawdzie wydał okólnik do kamieniczników, aby posypywano chodniki popiołem, lub piaskiem, lecz kamienicznicy nie stosują się do zarządzeń miasta. Niech ludzie łamią sobie karki podczas ślizgawicy — to nikogo nie obchodzi.

ZAJĘCIE WIELKICH GOSPODARSTW RYBNYCH ZA NIEZAPŁACONE PODATKI. Jak się dowiadujemy, władze skarbowe zajęły w ostatnich dniach, **kilka wielkich majątków rybnych w okręgu krakowskim, z powodu zalegania przez właścicieli, z zapłatą podatku.** Władze skarbowe zagroziły, że jeżeli do terminu ustalonego na dzień wczorajszy, właściciele nie uiszczą podatków, to ryby, będą rozsprzedane publiczności w drodze licytacji.

POŻAR W FABRYCE ZIELENIEWSKIEGO. — Wczoraj nad ranem wybuchł pożar w fabryce Zieleniewskiego przy ul. Grzegórzeckiej. W chwili, kiedy straż ogniowa na miejsce pożaru przybyła, stał w ogniu sufit w jednej z ubikacyj. Ogień ugaszono. Powodem zapalenia się sufitu, była prawdopodobnie wadliwa budowa komina.

SĘDZIA GŁODKIEWICZ — OPIEKUNEM ŚW. GERTRUDY. Pewien adwokat wniósł imieniem swojego klijenta skargę do sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, podając jako adres osoby pozwanej ulica „Gertrudy 28". Referent sędzia Głodkiewicz **zwrócił adwokatowi tę skargę,** celem podania dokładnego adresu pozwanego, „ponieważ w spisie ulic w Krakowie ulica Gertrudy nie znachodzi się, a istnieje jedynie ulica Św. Gertrudy"... Odnośny adwokat nie rozumiejąc tego zarządzenia sędziego, udał się do niego osobiście z prośbą o wyjaśnienie. Otóż p. sędzia Głodkiewicz „wyjaśnił", że chodzi mu tutaj o zasadę, gdyż bardzo często strony opuszczają dodatek „Świętej" przy ulicy Gertrudy, a przez to zatraca się właściwy charakter miasta... Tyle p. sędzia Głodkiewicz. W związku z tą dewocją p. Głodkiewicza dla Św. Gertrudy, chcielibyśmy mu zadać następujące pytanie: Czy Pan, Panie Sędzio, w dzisiejszych czasach **nie ma innych trosk?** Czy nie byłoby lepiej, aby Pan, zamiast troszczyć się o charakter miasta, troszczył się raczej o „charakter" swego oddziału procesowego, który słynie z tego, że procesy trwają tam zbyt długo...

FATALNY POWRÓT STASIA Z LIBACJI. Spieszyło się Stasiowi do domu, bo już późna godzina była. Szaro się robiło. Szedł więc szybko — ale jakoś nosiło go za bardzo, to na prawo, to na lewo. A za Stasiem Sikorskim (tak bowiem się nazywa) postępował policjant, „anioł opiekuńczy" pijanych. Trzeba wiedzieć, że Staś sobie popił i w wesołym stanie przyżeglował do domu. Otworzył drzwi, ale zamiast na prawo z bramy — zatoczył się w lewą stronę i wpadł do piwnicy. „Anioł stróż"-policjant, podniósł wesołego gościa silnie potłuczonego. Na pogotowiu, gdzie go policjant zaprowadził, lekarz stwierdził u wesołego pasażera głęboką ranę na głowie i ogólne kontuzje na całem ciele. Oj! ta wódka, co ona z człowieka robi.

TELEFON KRAKÓW—ŁOMNICA. Począwszy od 1 stycznia 1927 r. wprowadza się ruch telefoniczny między Krakowem i Bielskiem z jednej a Tatrzańską Łomnicą z drugiej strony.

PRZEZ OKIENKO DO MASŁA. W domu pod l. 9 przy ul. Bernardyńskiej na parterze za oknem położyła Gabrjela Dużyk 1 kg. masła, 35 jaj i pół kg. sera. W nocy jakiś spóźniony przechodzień zauważył te swojego rodzaju delikatesy, no, wyciął szybkę i zabrał masło, jaja, oraz ser. Będzie miał święta spokojne, a p. Dużykowa na pewno w przyszłości będzie pamiętać, że nie trzeba za oknem trzymać nęcących towarów spożywczych.

GRANDZIARZE GARDEROBY W ULU. Czapla, młoda a nie stara, bo liczy 27 lat. Nie ta, tylko ten, a na imię mu Jan. Grzeje się teraz w ulu — tam go bowiem wpakowano za liczne kradzieże garderoby. Razem z nim dla kompanji przebywa Adam Wiśniewski, także amator cudzej garderoby.

BAL SKÓRY ZNIKNĄŁ NA ULICY. Stał sobie wóz platformowy przy ul. Krakowskiej, naładowany skórą. Właściciel tego cennego towaru Adolf Scharf nie spodziewał się, że skóra nęci grandziarzy. I kiedy chciano wyładowywać towar, spostrzeżono brak bala skóry, wartości 600 złotych. — W jaki sposób znikła skóra i to w tak wielkiej ilości z wozu na ulicy, dotąd nie stwierdzono. W każdym razie ktoś ją musiał świsnąć.

I BECZKA Z NAFTĄ MOŻE ZGINĄĆ. Zginęła rzeczywiście na stacji kolejowej Kraków—Wisła. Tajemniczy amator nafty, wytoczył ją w tajemniczy sposób, a p. M. Horowitz poniósł stratę w wysokości 100 złotych.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Repertuar dni świątecznych da sposobność widzom zamiejscowym do zapoznania się z najmocniejszemi pod względem artystycznym i frekwencyjnym widowiskami bieżącego sezonu. W pierwsze święto wieczorem odegrana będzie komedja „Proboszcz wśród bogaczy", która osiągła w tym sezonie rekordową cyfrę 15 kompletów. W drugie święto wieczorem „Kredowe koło" Klabunda, zaprezentowane u nas z niewidzianym od lat bogactwem dekoracyjnem i kostjumowem. Pełne uroku widowisko Klabunda zapełni też pierwsze wieczory dni poświątecznych. W poniedziałek wróci na afisz „Akropolis" Wyspiańskiego, powszechną opinją krytyki uznane za najdonioślejsze zdarzenie bieżącego sezonu teatralnego w Polsce. Popołudniowe przedstawienie w niedzielę popularne jasełka Lucjana Rydla „Betleem polskie" po cenach zniżonych.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI". Repertuar dni świątecznych będzie bardzo urozmaicony. — W oba dni świąt o godz. 3'30 popoł. jasełka Or-Ota „Szopka Polska" w inscenizacji dyr. Piekarskiego z udziałem całego personalu. Wieczorem w sobotę i w niedzielę operetka Lehara „Wesoła wdówka" z występem primadonny warszawskiej Z. Góreckiej i tenora operetki warszawskiej Wł. Szczawińskiego, dyryguje Z. Górzyński, balety i ewolucje układu baletmistrza Wł. Morawskiego.. W noc Sylwestrową grana będzie najnowsza rewja paryska „Jak dziewczęta idą spać", zlokalizowana i inscenizowana przez A. Kaczorowskiego.

PRZEDSTAWIENIA SYLWESTROWE W BAGATELI odbędą się przy współudziale wybitnych sił warszawskich oraz miejscowych. Wystąpią primabalerina baletu warszawskiego Rena Hryniewiczówna, pieśniarka Jadwiga Bukojemska, piosenkarz Karol Hanusz z nowym urozmaiconym repertuarem, tenor operetki warszawskiej Władysław Szczawiński z partnerką, oraz komik teatrów warszawskich Józef Orwid. Część aktualno-satyryczna pod reżyserją Antoniego Piekarskiego obejmie aktualny prolog noworoczny, satyryczne nagrobki znanych osobistości ze sfer politycznych, artystycznych i miejskich, oraz wesołe życzenia noworoczne pióra Jadwigi-Migowej, które wygłosi sześć uroczych artystek. Taniec roku 1927, odtańczy najmłodsza tancerka krakowska Halusia Motyczyńska. Początek pierwszego przedstawienia o godz. 8'30, drugiego o 11'15 wiecz. Bilety już do nabycia w kasie Bagateli od godz. 10 rano do 9 wieczór.

SYLWESTER W STARYM TEATRZE będzie tego roku prawdziwą sensacją dla melomanów naszego miasta, gdyż krakowskie biuro koncertowe E. Bujański pozyskało na ten dzień słynnych artystów, a to: Josmę Selim, wiedeńską Yvette Guilbert, oraz znakomitego kompozytora operetek Dra Ralfa Benatzky'ego. Artyści ci wystąpią w dniu 31 bm. dwukrotnie: I wieczór odbędzie się **o godzinie 7 i pół, II wieczór o godzinie 10 w nocy.** Po ostatnim wieczorze o godzinie 12 i pół odbędzie się w salach Starego Teatru wielka reduta maskowa, — która ściąga zawsze tłumy publiczności. Przygrywać będą naprzemian dwie orkiestry pod artyst. kier. Z. Glücksmana, oraz w małej sali Jazz-band.

Niemiecka afera szpiegowska pod płaszczykiem górnośląskiej komisji mieszanej?

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Górnośląska policja polityczna zlikwidowała niemiecką organizację szpiegowską, pracującą bezpośrednio pod rozkazami członka komisji mieszanej na Śląsku dra **Lukaschka.** Między innemi zostali aresztowani szpiedzy, obciążeni dokumentami wojskowemi oraz dokumentami tajnemi z czasów powstań górnośląskich u wejścia do mieszkania dra Lukaschka. Tylko dzięki prawom, z jakich korzysta dr. Lukaschek, jako członek komisji mieszanej, których policja musiała przestrzegać, nie mógł być dr. Lukaschek ujęty i znajduje się u siebie w mieszkaniu na wolności.

Dzisiejszy „Przegląd Wieczorny" donosi w tej sprawie z Katowic: Jest faktem stwierdzonym, że dr. Lukaschek jako członek górnośląskiej komisji mieszanej **dostarczał informacyj szajce szpiegowskiej, działającej na Górnym Śląsku.** Dr. Lukaschek podczas kanclerstwa dra Wirtha dostarczał mu wiadomości, które później Wirth przytaczał w Reichstagu. Informacje swe czerpał z aktów górnośląskiej komisji mieszanej.

Oprócz Lukaschka w aferę szpiegowską wmieszane są jeszcze dwie osoby. Wywiadem niemieckim kierował kapitan niemiecki **Heldebreck.** Lukaschek obiecywał swym ludziom **nagrodę po 50 tysięcy marek niemieckich** oraz, że w razie niebezpieczeństwa dostarczy im paszportów lub przewiezie ich **za paszportami dyplomatycznemi** na drugą stronę granicy.

ZGŁOSZENIA NA ABONAMENT NA II CYKL KONCERTÓW MISTRZOWSKICH W STARYM TEATRZE, który rozpocznie się w połowie stycznia, przyjmuje sekretarjat krakowskiego biura koncertowego, ul. Dunajewskiego 2, II piętro, od poniedziałku, 27 bm., codziennie z wyjątkiem świąt, — w godzinach od 6—8 wieczór.

WIECZORY OPEROWE ZESPOŁU ARTYSTÓW OPERY LWOWSKIEJ, ogłoszone na sobotę 25 bm. i niedzielę 26 bm. w Starym Teatrze, nie odbędą się z powodu choroby (anginy) tenora p. Perkowicza.

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIA „SZOPKI KRAKOWSKIEJ" W MUZEUM PRZEMYSŁOWEM rozpoczną się 26 grudnia w drugi dzień świąt. Nowa szopka, dekoracje i artystycznie wykonane figurki jasełkowe. Chór i orkiestra pod batutą prof. Koniora. Początek przedstawień o godz. 4 i 5. — Bilety wcześniej do nabycia w Kasie Muzeum przemysłowego, ul. Smoleńska 9, codziennie od godz. 9 do 1.

—ooo—

Z Polski

WARSZAWA MILJONOWEM MIASTEM. Według ostatnich danych statystycznych, Warszawa jest już miastem przeszło miljonowem, gdyż ludność stolicy wynosi obecnie 1,000.022 głów.

SPRAWA 21.000 OSKARŻONYCH. Do akcji, podjętej przez lwowskich udziałowców zbankrutowanej „Nuzy" wszczętej przeciwko dyrektorom i członkom zarządu, przyłączyli się udziałowcy prowincjonalnych oddziałów „Nuzy" z Tarnopola, Stanisławowa i Kołomyji. Wobec solidaryzowania się udziałowców prowincjonalnych z udziałowcami lwowskimi, największy proces znany w dziejach sądownictwa powiększy się jeszcze bardziej, gdyż zarząd masy upadłości wystąpi i przeciwko tym udziałowcom, zatem w procesie wystąpi więcej oskarżonych aniżeli 21.000.

NA 25-LECIE BRATNIEJ POMOCY W ZAKOPANEM zwołują pracownicy i przyjaciele przedwojennej Bratniej Pomocy do Zakopanego na 2-go stycznia 1927 roku zjazd, który rozpocznie o godz. 3 popołudniu w hotelu „Stamary". Referaty wygłoszą pp.: Dr. Brzeziński, Dr. Kuczewski i J. Kuczewska. W razie zgłoszenia się na miejsce do 27 grudnia br., komitet dostarczy noclegów. Komitet (adres: „Borek" Zakopane) prosi wszystkich przyjaciół przedwojennej Bratniej Pomocy o niezawodny udział w zjeździe.

STRAJK TRAMWAJARZY NA GÓR. ŚLĄSKU. „Oberschlessischer Kurjer" donosi, że pracownicy tramwajowi należący do dyrekcji katowickiej zażądali 30% podwyżki płac i wypłacenia 13-ej pensji. Wobec groźby strajku na dni świąteczne dyrekcja przyznała pracownikom 5% podwyżki poborów, co ich jednak nie zadowoliło. Część tramwajarzy wolna od służby urządziła w Królewskiej Hucie wiec, na którym zapadła uchwała **porzucenia pracy przez dwa dni świąteczne.** W sprawie tej decyzji musi się wypowiedzieć jeszcze druga część pracowników.

WYROK W SPRAWIE NADUŻYĆ W FABRYCE TYTONIU W ŁODZI. Sąd apelacyjny w Warszawie 22 bm. o godz. 1'50 popoł. wydał wyrok, którego mocą dyrektor Wronka, wicedyrektor Kolda, oraz urzędnicy, Władysław Kolda, Bejm, Krajewski, Podgórski, Swierczyński, Wnowiak i Górski, wszyscy z łódzkiej fabryki państwowego monopolu tytoniowego, zostali uniewinnieni od zarzutów dokonywania nadużyć na szkodę skarbu państwa. Wyrok ten uchylił wyrok sądu okręgowego łódzkiego, który wymierzył wszystkim oskarżonym surowe kary. Oskarżeni przesiedzieli 14 miesięcy w areszcie śledczym.

—ooo—

Z zagranicy

OBRABOWANIE POCIĄGU POD BUDAPESZTEM. Obok stacji kolejowej Pest-Erzsebeth zatrzymali bandyci pociąg i obrabowawszy doszczętnie pasażerów zbiegli.

WÓDKA W AMERYCE. Agenci prohibicyjni z Waszyngtonu skonfiskowali w pobliżu Nowego Yorku fabrykę służącą do destylacji alkoholu, jak rówież alkohol wartości około 100.000 dol.

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE ZARZĄDU ODDZIAŁU MURARZY odbędzie się we wtorek 28 grudnia o godzinie 5 popołudniu przy ul. Dunajewskiego 5, III piętro. Uprasza się o komplet z powodu ważnych spraw na porządku dziennym.

TUR W BRZESZCZACH. W niedzielę 26 bm. o godzinie 5 popołudniu tow. Helena Moskwianka wygłosi **bajki dla dzieci:** „Zaczarowany koń", „Syrena", „W zbożu", „Słowik".

TUR W KRZESZOWICACH. W niedzielę 26 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w sali Rady gminnej odczyt tow. dra Wiktora Ormickiego: „Życie w Ameryce" (z obrazami świetlnemi).

TUR W JAWORZNIE. W niedzielę 26 bm. o godzinie 5 popołudniu w Domu robotniczym odczyt tow. dra Wiktora Ormickiego: „Życie w Ameryce" (z obrazami świetlnemi).

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Proboszcz wśród bogaczy".
Niedziela popoł.: „Betleem polskie", wiecz.: „Kredowe koło".
Poniedziałek: „Akropolis".
Wtorek: „Kredowe koło".
Środa: „Kredowe koło".

TEATR POPULARNY NOWOŚCI

Sobota popoł.: „Szopka polska", wiecz.: „Wesoła wdówka".
Niedziela popoł.: „Szopka polska", wiecz.: „Wesoła wdówka".
Poniedziałek: „Wesoła wdówka".
Wtorek: „Wesoła wdówka".

TEATR ŻYDOWSKI

Sobota: „Hinkeman".
Niedziela popoł.: „Prokurator Hallers", wieczór: „Hinkeman".
Poniedziałek: Teatr zamknięty.

TOWARZ. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO:

Kurs dla związków zawodowych

Środa, godz. 7: red. Feldman: Obecny stan przemysłu polskiego. Godz. 8: red. Haecker: Umiejętność przemawiania (II).

KINOTEATRY

Bagatela: „Dziewczątko z Prateru".
Nowości: „Zięciowie w opałach", Pat i Patachon.
Promień: „Grunt się nie przejmować" z Harold Lloydem.
Reduta: „W krytycznej chwili", oraz komedja.
Sztuka: „Nowoczesna madame Dubarry".
Uciecha: „Irena" z Colleen Moore.
Wanda: „Wilk morski" według Jacka Londona.
Warszawa: „Wiedeń miasto moich marzeń..."

DODATEK LITERACKI

DO GWIAZDKOWEGO NUMERU „NAPRZODU"

Dzieje jednego pokolenia

W dwudziestopięciolecie pracy pisarskiej Andrzeja Struga

Dwudziestopięciolecie działalności pisarskiej Andrzeja Struga minęło w Krakowie prawie niepostrzeżenie. Obecnie przypomina nam tę uroczystość nowe wydanie „Ludzi Podziemnych" uskutecznione przez księgarnię Robotniczą w Warszawie (ul. Warecka 9).

Trzeba aby książka ta — jedna z najpiękniejszych jakie napisano o Partji — znalazła się w każdej bibljotece TUR'a, w każdym księgozbiorze związków zawodowych, w każdej czytelni robotniczej. Książki Struga są bowiem **poetycką historją Partji** z jej bohaterskiego okresu konspiracji.

Czasy te zna Strug znakomicie. Nie ze słyszenia, nie z „drugiej ręki", ale **bezpośrednio**. Brał w ówczesnych pracach partji udział **czynny, osobisty**. Wspomina o tem w pięknych słowach tow. Stanisław Posner, we wstępie, którym poprzedził nowe wydanie „Ludzi Podziemnych". Nie była mu obca praca partyjna w najściślejszym tego słowa znaczeniu. „Z ramienia partji — czytamy w zwięzłej biografji — został redaktorem „Gazety Ludowej". Oto poco rodził się na wsi w domu wielmożnego pana Gałeckiego. Oto poco był na studjach rolniczych w Puławach. Oto dlaczego zajmował się oświatą ludową i za nią chrzest swój wziął z wody Morza Białego*).

Pisał gazetę swoją od pierwszej litery do ostatniej. Nigdy więcej „Gazeta Ludowa" nie miała tak literackiego redaktora i tak utalentowanego literacko pisarza.

Praca pisarska **nie wystarczała jednak Strugowi.** Rwał się do roboty **czynnej**. Przyszła kolej i na nią. Gdy władze partyjne wyjechały na kongres wiedeński, Strug zostaje w Warszawie, jako zastępca— jeden z dwóch — **centralnego Komitetu robotniczego.** Zaszczyt taki prowadził prawie zawsze prostą drogą do więzienia. Zwykły los działacza partyjnego nie ominął i Struga. Przyszło i przeszło. Potem utartym szlakiem emigrantów, drogą przebytą przez iluż socjalistów polskich, wyjechał na parę lat do Paryża.

W czasie tym na emigracji — rozpoczął się najbujniejszy okres pisarski Struga. Poczęły powstawać książki, które miały mu zjednać rozgłos i sławę. Był do tej pory zacnym towarzyszem, począł wyrastać **na znakomitego pisarza.**

* * *

Długi zastęp tomów Struga to dzisiaj już **dokument historyczny.** Dzieje jednego pokolenia. Nie zrozumie nikt chwili obecnej, nie znając tych wszystkich złożonych przyczyn, które kazały się ułożyć rzeczywistości właśnie tak a nie inaczej. Myślenie socjalistyczne opiera się w dużej mierze na historycznem pojmowaniu zjawisk. Człowiek nie istnieje jak tylko w czasie i przestrzeni. Chcieć się wyrwać z pod ich wpływu — absurd oczywisty. **Nie zrozumie polskiego socjalizmu ten, kto nie zna jego historji.** A historja ta, to właśnie historja pokolenia, które żyje w książkach Struga.

Trzeba je czytać.

„**Dzisiaj**" ma w sobie zawsze coś z „**wczoraj**", które chociaż minęło, to jednak **nie bez śladu.** Ten ślad dnia wczorajszego **żyje w nas** — jakże mu się nie przyjrzeć?

* * *

W „Naprzodzie" żyje tradycja Struga w świeżej pamięci. Tutaj pod szybko zarzuconym pseudonimem Gąsienicy, stawiał pierwsze kroki jako pisarz. Pierwszą jego nowelę p. t. „Nekrolog" (weszła potem do pierwszego tomu „Ludzi bezdomnych") złożyła w latach pobytu Struga w Krakowie na ręce tow. Emila Haeckera, śp. towarzyszka Marja, żona Józefa Piłsudskiego. W „Naprzodzie" ukazały się potem „Ostatnie listy" „Co złe to w gruzy", „Z ręki przyjaciela" wszystkie już pod pseudonimem Andrzeja Struga.

Starsi towarzysze pamiętają te czasy bardzo dobrze. My młode pokolenie polskich socjalistów powinniśmy je poznać po to, **aby zrozumieć dzień dzisiejszy.** Ileż w nim ech, ile dźwięków dni, które minęły...

* * *

Andrzej Strug stoi dzisiaj między nami tak samo jak stał wówczas, u progu życia, przed laty dwudziestu pięciu. Trzeba — i warto — przebiec okiem pracowicie zapisane karty jego książek. Bije z nich **szlachetność** nie mająca sobie równej, a przecież nie przyodziana w pstrą szatę banalnych słów i taniego sentymentu. Zaczynając od „Ludzi podziemnych" trzeba, żeby zwłaszcza młodsze pokolenie partyjne, przeczytało je, wszystkie pokolei.

(m. w.)

*) Andrzej Strug (nazwisko rodzinne Tadeusz Gałecki) prawie z ławy szkolnej powędrował do cytadeli warszawskiej, stamtąd na trzy lata zesłania do Archangielska...

TADEUSZ BILIŃSKI

ANIOŁEK

Córce mej Irze.

Tak się jakoś szczęśliwie składało, że Tadzik — mimo, iż był już uczniem czwartej klasy normalnej — wierzył jeszcze zawsze w „Aniołka". A nie było to rzeczą zgoła łatwą uchować tą piękną wiarę niewzruszenie tak długo, jeśli się zważy, ile to niebezpieczeństw groziło jej zawsze ze strony kolegów, „uświadomionych" już w kwestji „Aniołka".— Jeszcze na długo przed ową „świętą nocą" — kiedy to raz w rok, szara szkolna codzienność stawała się cudem i same niebo zstępowało na ziemię — Tadzik myślał tylko o jednem: „Czy przyniesie mu Aniołek drzewko i co pod tym drzewkiem znajdzie?"

W tym też okresie, najważniejszym w roku, wzmagała się zawsze wybitnie pilność Tadzikowa w szkole i wzorowa grzeczność w domu, byleby tylko zyskać sobie jak największe uznanie rodziców i — co zatem w parze idzie — szczodrobliwość Aniołka.

W tej to sobie najmilszej, a więc zawsze niewyczerpanej „Aniołkowej" materji zagadnął raz kolegę swego Wicka, stróżowego syna, kiedy wracali razem ze szkoły:

— Wicek, jak myślisz; co ci Aniołek przyniesie na gwiazdkę?!"

Wicek roześmiał się szeroko, szczerząc wilcze zęby:

— „Idź głupi z twoim „Aniołkiem"! O, o, nie widzieli go... A to ci heca!... on jeszcze w Aniołka wierzy! — hi, hi, hi,

„Chcesz wiedzieć, jak ten Aniołek wygląda, to popatrz się na swoją matkę... rozumiesz?! bo to... ona drzewko ci ubiera a na św. Mikołaja różności pod poduchę wpycha. — Hi, hi, hi —".

Zawirował cały świat przed Tadzikowymi oczyma i krew gorącą falą spłynęła mu na policzki, aby uciec znowu zaraz, w gardle ścisnęło go okrutnie, że słowa nie mógł wykrztusić i zrobiło mu się nagle słabo i źle, bo serce skurczyło mu się z bólu, bardziej, aniżeli wtenczas, kiedy zmartwiwszy raz mamusię, ujrzał w jej oczach... łzy.

Kiedy oprzytomniał nieco, chciał, w pierwszej chwili, rzucić się z pięściami na Wicka, aby stłuc go na „kwaśne jabłko", ale w czas przypomniał sobie, że nie poradziłby mu i sam gotówby „oberwać wały", więc tylko pogroził mu pięścią, wołając: „Czekaj, czekaj, powiem to ks. katechecie", poczem pędem pobiegł do domu.

W domu uspokoił się już więcej, ale, kiedy mamusia, jak zawsze, przywitała go słowem: Co tam słychać w szkole?, zbył ją krótko i poszedł zaraz do „dziecinnego", aby być sam z sobą.

— „Nie" to nieprawda — powtarzał sobie z zawziętością, tłukąc piąstkami o stół — „Wicek skłamał... Wicek jest „heretyk". Bo jakżeby to mogło być, aby te wszystkie cudowności, złote i srebrne kule, tak pięknie lśniące w jarzącym się blasku świec, i te cudne włosy anielskie miałyby pochodzić nie z nieba, ale ze ziemi, zawieszone ręką mamusi?!"

Cóżby wartał cały świat, poco uczyłoby się tak pilnie i byłoby się grzecznym, jeśliby Aniołek nie miał sam przyjść?! Nie... to niepodobna!... Wicek z pewnością skłamał, by zły, że Aniołek do niego nie przyjdzie... a jakżeż ma przyjść, kiedy Wicek nie uczy się i jest lampart... Nagle — jak złe gady — wypełzły skądś nowe wątpliwości i poczęły kąsać biedną Tadzikową duszyczkę:

— „Jeśli Aniołek przynosi ze sobą to wszystko i choinkę i podarki, to czemuż w sklepach widzi się takie same ozdoby, jak na jego choince i czyta się wszędzie napisy: „Na Gwiazdkę"?! Albo ten las choinek, który, co roku, jakby wyrastał przed Sukiennicami, dla kogóż to one?!... A może to wszystko przygotowane dla Aniołka aby sam nie trudził się przynoszeniem z nieba?!...

Tak, tak, z pewnością! Przecież mamusia, rozbierając drzewko w ubiegłym roku, i chowając te wszystkie wspaniałości do wielkiego pudła, sama mówiła, że to wystawi się, w przyszłym roku, za okno, aby Aniołek zabrał sobie. Skoro więc mamusia i tatuś wierzą w Aniołka i tak mówią, to czemużby on miał wierzyć Wickowi a nie rodzicom, którzy nigdy nie kłamią".

Tak, to nie ulega już żadnej wątpliwości, że Wicek zełgał, jak zawsze i będzie miał „grzech śmiertelny" na sumieniu, z którego spowiadać się będzie musiał... I Tadzik także zgrzeszył, że na chwilę śmiał wątpić w Aniołka...

— „Kochany Aniołku — modlił się naraz żarliwie, ukleknąwszy przed łóżeczkiem — przepraszam Cię, że miałem takie „złe myśli". Już nigdy to się nie powtórzy, obiecuję poprawę, więc nie gniewaj się na mnie, i przyjdź, przyjdź sam koniecznie... Ja będę za to zawsze grzeczny i pilny i nigdy nie zmartwię ani mamusi, ani tatusia".

— — — — — — — — —

Długo nie mógł usnąć, przewracając się z boku na bok i zamykając gwałtem oczy; aż dopiero, kiedy mamusia usiadła przy nim na łóżeczku i opowiedziała mu, po raz — już nie wiadomo — który o „Aniołku" — usnął nareszcie! I w tej niemal chwili stało się coś dziwnego. Ujrzał mianowicie, jak list, mały biały jego list pisany do Aniołka i położony na oknie, uniósł się w górę i pofrunął przez okno ku niebu. Długo, długo widział go, jak bujał w przestworza aż naraz rozdarł się błękit niebios, jakby go kto przeciął i list jego upadł przed wielką „Złotą Bramą", do stóp jakiegoś staruszka z bielutką brodą i złotemi kluczami za pasem, w którym Tadzik domyślił się zaraz klucznika niebieskiego.

Św. Piotr podniósł list ze ziemi, i założywszy złote okulary, przeczytał uważnie adres, poczem zaraz zadzwonił, w tej chwili pojawił się u drzwi mały aniołek — taki sam, jak na obrazku pod Tadzikowym łóżkiem — i odebrał od świętego staruszka list: „To dla „Anioła Stróża" Tadzika — rzekł św. Piotr. Za chwilę już był list w rękach cudnego Anioła z ogromnemi srebrnemi skrzydłami, którego promieniejąca twarz dziwnie przypominała Tadzikowi mamusię, tak że nawet przez chwilę zrozumieć nie mógł, skądby ona mogła się tu znaleźć.

W. CHOWAŃSKI

W Noc Wigilijną

Z gwiezdnych zeszedłeś do nas sfer,
świetlanej wysokości,
ziemskiego życia ująć ster,
nauczyć nas miłości.

Tyranji krwawej zburzyć mur,
Braterstwa rzucić zaród,
w miano Ludzkości jeden chór
każdy powołać naród.

Usunąć wyzysk, krzywdy cień,
złagodzić życia męki,
uczyłeś bowiem: każdy dzień
ma dosyć swej udręki!

Pełne miłości serce swe
zwracałeś ku biedocie,
karciłeś możnych dusze złe,
rozmiłowane w złocie.

Więc robotniczej rzeszy los
nie był Ci obojętny,
zabrałeś dla jej dobra głos,
w ulżeniu cierpień chętny.

Że za swą pracę, ciężki trud,
jest godzien też zapłaty,
szary, roboczy, liczny lud,
z przyziemnej, ciemnej chaty.

O Boski Mistrzu! nakaz Twój,
jak dotąd niespełniony!
o lepszą przyszłość toczym bój,
o świt w marzeniach śniony!

O prawo bytu, pracy znój,
bez której my nędzarze,
nie radość z życia, szczęścia zdrój,
lecz ból nam rzeźbi twarze.

Bo liczny naszych braci huf
ach! często już za młodu,
w więzieniu pędzi życie znów,
bo nieraz — kradli — z głodu!

Dla ducha świt i szczęsny byt
suterym i poddasza,
to naszych dążeń cel i szczyt,
to jasna gwiazdka nasza!

MAŁY FELJETON

Zamiast życzeń świątecznych

KILKA PODSŁUCHANYCH ROZMÓWEK

Przed Domem Robotniczym spotyka się w dzień pierwszego święta dwóch towarzyszów:

— Jakże się macie, kopę lat was nie widziałem?

— Ciągnie się jakoś towarzyszu, żeby tylko nie ta Rada Naczelna...

— Cóż znowu Rada Naczelna?

— Albo to nie czytaliście? Punkt trzeci rezolucji prasowej. Słuchajcie:

> 3) Rada Naczelna uważa za pożądane powołanie specjalnych komitetów z ramienia odnośnych organizacyj PPS w celu propagandy i kolportażu pism partyjnych. Komitety będą finansowo odpowiedzialne wobec administracji pism.

— No dobrze, ale nie rozumiem waszego zmartwienia.

— Jakto! Słyszeliście przecież, znowu **komitet**. Komitet prasowy i to z odpowiedzialnością finansową wobec administracji pism.

— No?

— Co — no! Znaczy to, że będę musiał wejść jeszcze do jednego komitetu partyjnego. Rozumiecie. Jeszcze jeden komitet! Wygląda to tak: w poniedziałek Rada Robotnicza, we wtorek wydział, w środę Rada zawodowa, w czwartek połączone wydziały, w piątek komisja gospodarcza, w sobotę zwykle wymyślał jeszcze coś tow. Bobrowski, ale przynajmniej co druga sobota była wolna. No a teraz — komitet prasowy! Amen.

— Prawda. To wam zabiera wiele czasu. Ale widzicie — ja tam nie należę do żadnych władz partyjnych, raz na pół roku przychodzę na zebranie i mam uciechę...

— Niby z czego?

— Ano — **krytykuję!** krytykuję wydział, Radę, zarząd, komisję — a teraz będę krytykował także komitet prasowy! Niech tam, zwyczajna rzecz.

— A możebyście tak sami weszli do komitetu?

— Ja — poco — czasu mi szkoda...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak to bywa. I dlatego pierwsze nasze życzenie świąteczne wygląda jak następuje:

Krytykujcie towarzysze, krytykujcie ile wlezie. I wydział i Radę i komisję i zarządy i komitet — ale — ale bierzcie na siebie **współodpowiedzialność za losy partji**. Krytykujcie — ale **stańcie do pracy**. I tu i tam i jeszcze gdzieindziej. W komitecie, w Radzie, w zarządzie. Pomagajcie, dołóżcie starań — potem krytykujcie sobie ile się wam podoba... **Ale bierzcie udział w pracy Partji.**

* * *

W redakcji bywają u nas liczni goście. Nie rzadko słyszeć można także taką rozmówkę:

— Mógłby też ten „Naprzód" zająć się nareszcie stosunkami na Dębnikach. Brud, błoto, ulicą przejść nie można, wieczorami ciemności egipskie, a prasa partyjna milczy.

— E, bo to wiecie towarzyszu radco, gdzieby ta „Naprzód" myślał o Dębnikach... oni to — ho ho — wielka polityka...

— Prawda jest. Ale robotnicze pismo powinno poruszać takie sprawy...

— A powinno, powinno, jeszcze jak...

Potem zacni towarzysze malkotenci kiwają długo głowami, wzdychają, rozkładają ręce i — **nic...**

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

A nie moglibyście tak towarzysze zacni z Dębnik i z Podgórza i z Warszawskiej i wy z Dąbia czy ze Zwierzyńca **machnąć od czasu do czasu ze 100 wierszy, o tem co was boli i co doskwiera waszej dzielnicy?** Machnąć i przynieść. Potem byście sobie to czytali i może nie jedno zło dałoby się w ten sposób usunąć.

I dlatego drugie nasze życzenie świąteczne brzmi jak następuje: Kłopoczcie się zacni towarzysze o wasze dzielnice, place, ulice, ale się kłopoczcie **czynnie**. Pióro do ręki i hajda! Skropić kogo należy i kto na to zasłużył. 100 wierszy — bagatela — a czasem może dużo zdziałać.

* * *

Towarzysze drodzy! Partja to jesteśmy **wszyscy**. Wszyscy razem. Każda sprawa Partji, **jest naszą sprawą**. To musimy wszyscy zrozumieć i wyciągnąć z tego wszystkie konsekwencje. Nie zrobi za Was nic ani Duch święty, ani Ojciec święty ani nikt. **Wszystko musimy zrobić sami.** Zrobić potrafimy — ale **wszyscy razem.**

I dlatego trzecie nasze życzenie świąteczne jest takie: nie słuchajcie nigdy złych podszeptów głupich ludzi, którzy wam powiedzą, że Związek jest zły, Partja jest zła, i że oni wszystko potrafią lepiej. **Związek to my, Partja to my razem wzięci.**

Jeżeli coś jest źle, to zróbmy, aby było lepiej. Poprawiajmy. Doskonalmy ale wszyscy razem **nie w pojedynkę** tylko **społem.**

Tego sobie towarzysze życzmy wzajemnie i sprawmy, by się to życzenie spełniło.

Anioł „z twarzą mamusi" przeczytał uważnie list, uśmiechnął się dobrotliwie, zadumawszy się przez chwilę, poczem otworzył wielką księgę, w której zapewne zapisane były dobre uczynki Tadzika, i czytał... Widać, że ocena była dobra, bo zamknął z uśmiechem księgę i zdjąwszy złote klucze ze srebrnego gwoździa, skierował się ku wielkim drzwiom na których widniał napis: „Na Gwiazdkę". Otworzył je i oto przed olśnionemi i zachwyconemi oczyma chłopca, roztoczył się niezrównany widok:

„Jak daleko sięgnąć okiem rozciągał się las choinek — jak na rynku krakowskim — obwieszonych wspaniałościami, które skrzyły się w topieli światła różnokolorowych świeczek... Gdzieś z głębi niosły się niebiańskie dźwięki organów i skrzypiec i rozbrzmiewał przecudny śpiew: „Gloria in excelsis Deo".

Kiedy przyjrzał się baczniej, ujrzał mnóstwo małych aniołków, którzy, przystrajając choinki, umilali sobie pracę śpiewem. Inni znów znosili ze „składów niebieskich" prześliczne podarki, układając je pod drzewkami.

Anioł Tadzikowy wyszukał najpiękniejsze „Boże drzewko", to właśnie, które Tadzikowi najbardziej się podobało i uwiesiwszy w gałęziach kilka podarków, opuścił „halę Bożych drzewek".

Za chwilę przeszedłszy bramę niebieską, którą mu poczciwy staruszek otworzył szeroko, stanął na skraju nieba, skąd rozpościerał się widok na ziemię, pogrążoną już w mrokach świętej nocy i rozwinąwszy srebrzyste skrzydła, opuścił się z lekka ku ziemi.

W drodze przyświecały mu gwiazdy, mrugając radośnie ku „Bożemu słudze" i on sam — wydał się Tadzikowi gwiazdką, która spada z niebios, znacząc swój ślad świetlaną smugą.

Krótko trwała podróż Anioła przez niebieskie przestworza, bo już za chwilę znalazł się w pobliżu Tadzikowego domu.

Kiedy już był niemal u progu wyskoczył nagle, ukryty za szafą kuchenną w sieni, obrzydliwy djabeł w kusym czerwonym fraczku i koziemi nogami i zagrodziwszy drogę Aniołowi widłami, zachichotał straszliwie.

Jakież było zdumienie i przerażenie chłopca kiedy w tym wstrętnym „słudze piekieł" poznał swego... kolegę Wicka stróżowego. Wicek — djabeł miotał się i wściekał i przewracając okrutnie ognistemi ślepiami, ryczał:

„Hi, hi, hi,... Tu niema już miejsca dla ciebie... Tadzik mój... mój teraz... już nie wierzy w Aniołka, więc wracaj skądeś przyszedł, bo inaczej... klnę się na Belzebuba"...

— „Nie, to nieprawda... on kłamie... nie wierz mu Aniołku... to on nie wierzy a nie ja... i zapomniawszy o fizycznej przewadze, jaką zawsze górował nad nim Wicek, rzucił się Tadzik na Wicka — djabła, aby go odtrącić od progu. Djabeł, zaatakowany niespodzianie, zwrócił się nagle do chłopca, kierując ku niemu widły...

— „Mamusiu,... mamusiu,... ratuj! — krzyknął i w tej chwili poczuł, jak nogi wzrastają mu w ziemię i w żaden sposób oderwać ich nie może...

— ...Mamusiu!!!!!

— — — — — — — — —

Zbudzona krzykiem dziecka zerwała się przerażona i przybiegła do łóżeczka. — Co tobie syneczku... co tobie?! Szeroko rozwartemi oczyma patrzył Tadzik na matkę i nie wiedział czy to sen czy jawa. Przy nim stał Aniołek i obejmował go czule ramieniem, całując po włosach:

— „Aniołku — mamusiu, djabeł chce mnie porwać"...

— „Ależ uspokój się, synusiu, to śniło się Ci tylko — śpij, śpij Tadeczku... mamusia przy tobie".

— — — — — — — — —

Ostatnie dnie, dzielące go od „Bożego drzewka" przeżył Tadzik w ogromnem, niepokoju i napięciu: Przyjdzie, czy nie przyjdzie?! — zapytywał wciąż samego siebie i jakaś dziwna trwoga i straszliwy żal ogarniał go na myśl że może nie przyjść. Tem żarliwiej też modlił się co wieczór do swego Aniołka, aby go przeprosić za chwilę słabości i zwątpienia...

W przededniu wilji zamknęła mamusia — jak co roku — drzwi od salonu, po to, aby — jak mówiła — nikt nie przeszkadzał Aniołkowi w pracy. Wcześniej niż zawsze kazał tatuś Tadzikowi iść spać, chociaż spać się mu zgoła nie chciało, ale chcąc być posłusznym, wsunął się pod kołderkę i zamknął oczy, czekając na sen. Ale sen nie przychodził.

Uderzyło go jednak, że mamusia patrzy często w stronę łóżeczka, jakgdyby przekonać się chciała, czy jej synuś śpi.

— Śpi — rzekła nareszcie do tatusia i po chwili ujrzał, jak ze szafy wyciąga wielkie pudło (to samo, do którego złożyła świecidła dla aniołka!) i oboje z tatusiem idą do salonu, stąpając na palcach.

Przez szparę w drzwiach ujrzał smugę światła, które rozlało się po podłodze jak mleko, z przewróconej miseczki „Mruczusia".

Serce zaczęło mu tłuc się gwałtownie, jakgdyby chciało wyskoczyć przez gardło i zimny pot oblał całe ciało chłopca.

— Poco oni tam poszli?! — co oni tam robią?! — przemknęło mu przez strwożoną myśl —

Czyżby...?!

Zląkł się tego bezbożnego podejrzenia, jakie znów go opadło i przeżegnał się kilkakrotnie, ale djabeł — Wicek, widocznie nie spał, bo stanąwszy za łóżeczkiem, kusił go uparcie:

— Wstań i idź zobacz!...

— Nie... nie.. powtarzał sobie uparcie, trzymając się kurczowo łóżka.

— Idź, idź, a przekonasz się... — szeptał mu djabeł do ucha tak długo aż wkońcu chłopak zerwał się na równe nogi i, stąpając bezgłośnie, podsunął się do drzwi, do których przyłożył ucho.

Z za drzwi doszedł go stłumiony głos matki:

— A to zawieś, Stasiu, tam, koło gwiazdy, ale uważaj, aby nie było nad świeczką.

Chłopiec nacisnął machinalnie klamkę i oto obok drzewka, do połowy już obwieszonego zobaczył tatusia na drabinie, ze srebrną kulą w ręku, obok zaś stała mamusia, trzymając inną

— Tadziku, co ty tu robisz?!!!

Długo, długo w noc starała się mamusia uspokoić swego rzewnie płaczącego synka, który płakał, bo przestał już „wierzyć w Aniołka".

—ooo—

LUDWIK GROSS

Odporność

Kwestja odporności naszego organizmu na choroby infekcyjne była już z dawien dawna dyskutowaną. Zdawało się — a było to ze trzydzieści lat temu — że zagadnienie to zostało rozwiązane. Przekonano się wówczas mianowicie, że zarazki produkują swoiste jady (toxyny), i że jady te pobudzają komórki organizmu do reakcji; zarazki względnie ich toxyny, wprowadzone do krwi np. konia powodują powstanie w surowicy krwi końskiej specyficznych przeciw-ciał (antytoxyn), mających własność neutralizowania tych jadów. Zatem odporność polegałaby na tem, że dany osobnik posiadałby we krwi takie antytoxyny (według ówczesnych zapatrywań).

Przekonano się dalej, że komórki ustroju są w stanie produkować innego rodzaju niwecznik: t. zw. bakterjolizyny, tj. ciała, które rozpuszczają dane zarazki poprostu tak, jak np. cukier rozpuszcza się w gorącej wodzie. Zatem innego rodzaju odporność polegać by miała na obecności we krwi osobnika uodpornionego specyficznych bakterjolizyn, czy innego rodzaju przeciw-ciał; np. świnka morska, po zaszczepieniu jej małej ilości zabitych lub osłabionych zarazków cholery uzyskuje tego rodzaju odporność. Jeżeli bowiem takiej uodpornionej śwince zastrzykniemy do jamy brzusznej żywe, złośliwe zarazki cholery, wówczas zostaną one wkrótce całkowicie rozpuszczone — pod wpływem tych właśnie bakterjolizyn (jest to t. zw. fenomen prof. Pfeiffera).

W ostatnich jednak czasach znakomity badacz, Besredka, pracujący w Instytucie Pasteur'a w Paryżu, zachwiał naszemi dotychczasowemi wiadomościami o odporności; wprowadził on naukę o odporności na nowe tory. Badania jego mają ogromne znaczenie dla wiedzy lekarskiej, a tem samem i dla szerokiego ogółu.

Jak to już zresztą dawniej było wiadomo, zarazki, aby mogły ustrój zaatakować, muszą się do niego dostać drogą im właściwą. I tak zatem zarazki wąglika, wywołujące chorobę bardzo niebezpieczną, dostają się do ustroju tylko drogą skóry. Besredka przekonał się o tem w ten sposób, że żywe zarazki wąglika zatapiał w rurce szklanej i wszywał taką rurkę z zarazkami zwierzęciu pod skórę. Następnie czekał aż rana się zagoiła i wówczas łamał tę rurkę poprzez skórę, uwalniając w ten sposób zawarte w niej zarazki. Zwierzę jednak nie zarażało się, ponieważ skóra w tem miejscu była cała (już po zabiegu zagojona); natomiast wszczepienie tych samych zarazków do skóry tegoż zwierzęcia powodowało zakażenie i powstanie t. zw. czarnej krosty wąglikowej (pustula maligna) — choroby groźnej bardzo. Zatem wąglik dostaje się do naszego ustroju tylko przez skórę. Zresztą już dawniej Pasteur uodparniał bydło na wąglik w ten sposób, że przykładał okłady z zarazków zabitych a później z żyjących lecz osłabionych, do skóry, i w ten sposób uodparniał samą skórę — a przez to i cały organizm. Dodać należy, że według późniejszych badań, Besredka przypuszcza, że obok skóry i narząd oddechowy tudzież przewód pokarmowy są na wąglik wrażliwe.

W dalszym ciągu swych badań zajmował się Besredka kwestją bramy wejścia dla zarazków duru brzusznego (tyfusu), czerwonki i cholery. Otóż i tutaj przekonał się, że i dla tych zarazków istnieje taka specjalna brama, którędy one do organizmu mogą się dostać. W tym wypadku bramą tą jest przewód pokarmowy: ściślej zaś biorąc błona śluzowa przewodu pokarmowego. Tylko tą drogą zarazki te wtargnąć mogą do ustroju. Jeżeli zatem uda się jedyną drogę dla zarazków tych zamknąć, wówczas cały organizm będzie uodporniony. Rzeczywiście, przez uodpornienie błony śluzowej przewodu pokarmowego za pomocą pastylek składających się z zabitych zarazków duru brzusznego, czy czerwonki, względnie cholery, osiągamy pełną odporność na te choroby.

W tym roku zaś przekonał się Besredka, że dla zarazków ropotwórczych, paciorkowców i gronkowców, bramą wejścia, jest podobnie jak dla wąglika — skóra. Wystarczy zatem uodpornienie skóry aby się uchronić przez temi zarazkami.

W tych zatem przypadkach, jak widzimy, uzyskujemy odporność miejscową, lokalną — która wprawdzie wystarcza do obrony całego organizmu przed infekcją — nie polega jednak na krążeniu we krwi jakichś specyficznych niweczników, jak to dawniej przypuszczano i co uważano za warunek „sine qua non" odporności. Podobnie ciekawem bardzo jest odkrycie przez Besredkę jakiejś substancji wewnątrz samego zarazka — substancji skierowanej przeciw samemu zarazkowi, t. zw. anti-virusa, które to odkrycie każe rokować duże nadzieje dla nowoczesnej terapji chorób zakaźnych. Besredka przez filtrowanie starych hodowli gronkowców i paciorkowców i przez ogrzewanie przesączu do 100° C uzyskiwał ten antivirus. Przez proste zaś okłady z tego antivirusa uzyskiwał znakomite rezultaty w leczeniu wszelakich spraw ropnych. Z dużem zainteresowaniem czekamy dalszych wyników badań znakomitego uczonego.

J. LAMPAYAS

Wilja księdza Bruna

(Z hiszpańskiego przełożył M. N.)

Właśnie wśród tych nocy, które teraz mamy, pora jest mówić o księdzu Brunie. Płonie ognisko, skrzypią kasztany, krąży dzban. Nagle na samo wspomnienie imienia księdza rozweselają się górale, opowiadają o nim przeróżne rzeczy, i śmieją się, śmieją się z tą chłopską prostotą, która była i jest pierwszym składnikiem naszej rasy i nad którą czuwa ziemia, jak wiecznie młoda matka nad nowymi ziarnami.

O księdzu Brunie opowiadano, że wyglądał jak worek na dwóch nogach. Jeden z jego rówieśnych zobrazował mi go jako człowieka średniego wzrostu, mocnego, kwadratowego, o wielkiej głowie, oczach żywych, o brwiach gęstych i zrośniętych, o nosie nieco perkatym, przez który zdawał się wyrzucał słowa, kiedy mówił powoli i z zastanowieniem. Mój informator dodał, że ksiądz Bruno miał zwyczaj mówić „per ty" do wszystkich od króla w dół, uzasadniając to tem, że nie może czynić inaczej, skoro mówi per ty do Boga.

Nie miał rywala w grze pelota*); był także wielkim myśliwym, choć niektórzy utrzymują, że wychodził w lasy ze strzelbą po to, by wprowadzić w błąd strażników celnych, jako że uprawiał przemytnictwo. Jednakże zdaje się, że głównem jego upodobaniem było łowienie ryb.

Pewnego rana wracał od strony rzeki smutny, z wędką w jednej ręce, a z lichą brzanką w drugiej. Skierował kroki ku kościołowi, wszedł, stanął na środku, rozwarł ramiona, i kiwając głową rzekł do Matki Boskiej z wyrzutem:

— Czy tobie się zdaje, że to znaczy połów? Czy sądzisz, że to był połów?

I zwróciwszy się ku tylnej stronie ołtarza, schował w głębi wędkę. Tam bowiem zwykł był przechowywać także piłki pelotowe, strzelbę i metr, a to w tym celu, by Matka Boska każdej chwili obdarzała go swą łaską. Poufałość, z jaką ją traktował, była dowodem jego wielkiej prostoty i jego wielkiej wiary.

Był tak niezwykłym we wszystkiem, że siedem grzechów głównych panowało nad nim zawsze. Kiedy pan Superio zabierał mu Antoninę, miał powiedzieć: „Zostaw ją, na Boga! ja niszczę człowieka równie łatwo, jak go robię!" Mimo to sądzę, że niewiele brak mu było do świętości. Trzeba tylko uwzględnić różnice: niektórzy święci zaczynają skruchę po długich rozpustach, podczas gdy u księdza Bruna największe upadki sąsiadowały z uczynkami najbardziej wzniosłymi.

W przechadzkach swych dochodził nieraz do sąsiedniej wsi, Gerbe, gdzie gawędził nieco z tamtejszym księdzem. Pewnego pięknego wieczoru jesiennego zastał swego kolegę przy karmieniu wieprzka.

— Co słychać, Gerbe?

Mimochodem należy zauważyć, że ksiądz Bruno nazywał swych towarzyszy nazwami ich parafji.

— Co słychać, Gerbe? Jak tam praca?

— Cóżby było słychać! Źle, Bruno, źle! Nie widzisz? Właśnie daję temu wieprzkowi ostatnie ziarno; już nie wiem, co mu dać; a ma dopiero siedem miesięcy!

— Wspaniały wieprzek!

— O tak; będzie ważył ze trzy arroby**).

— I dobre trzy. Niech cię! a cieszże się! Toż dopiero będziesz miał ucztę!

— A właśnie, że nie, Bruno, bo nic z tego nie zobaczę i to jest ze wszystkiego najgorsze.

— Jakże to?

— Bardzo proste. Nie sądź, że jestem wolny od obowiązków. Mam obowiązki wobec kilku ubogich, następnie wobec chłopaków, którzy przychodzą do mnie na naukę, no i wobec dziewuch, z któremi przygotowują nowennę do P. Marji. Wszyscy będą musieli pokosztować wieprzka. Na trzydzieści kawałków jest trzydzieścioro ludzi. Trza pożegnać się z ucztą!

— Więc dlatego się martwisz? Człowieku! Ależ daj pokój! Ja na twojem miejscu uczyniłbym co innego. Mam myśl. Słuchaj. Pojutrze jest sobota, tak? Więc dobrze, pojutrze zabijasz wieprzka, wieszasz go na dziedzińcu i zostawiasz go tam przez całą noc, dbając o to, aby go dobrze widzia-

*) Hiszpańska gra, polegająca na uderzaniu piłką w mur.

**) Arroba jednostka wagi wynosząca 12 kilogramów.

W. WINNICZENKO

List Tarasa

(Z rosyjskiego przełożyła H. P.)

Piszę do pani, Wiera. Chcę pisać do pani, mówić z panią, chcę krzyczeć i łkać przed panią ot tu na tym chłodnym mokrym, smutnym i dalekim skwerze. Jak niegdyś w więzieniu (prawda lubiła pani me listy?) chcę zebrać smutek mój w jeden głaz słów i cisnąć go w serce pani. Chcę umaczać me pióro w czarnej pianie mych cierpień i przebić niem serce pani.

Wiera! Na własne oczy widziałem przed chwilą podłość i kłam, przed któremi uciekłem na tę uliczkę. Dziś też słyszałem słowa, które jad wsączyły w mą krew. Okropne, ohydne — męczące słowa, po których winienem łkać jak szalony... Lecz ja — podły, nikczemny nie łkam. Przeciwnie. Zatrute, zgniłe me ciało płonie na wspomnienie tych bezeceństw. I czuję, jak zgina coś me kolana i ja chcę paść na ziemię i modlić się do pani, w zawrotnie - dzikim zmysłowym szale chcę całować stopy nóg pani... nóg pani, Wiera! Podły jestem! nie wzdrygam się nawet przed kłamstwem pani. Straszliwie żal mi i pani i siebie. Więcej, więcej nawet: czuję w tej chwili, jak sama myśl o Pani czemś świętem przepełnia mnie, świętem... Ani rozumiem, co dzieje się ze mną, ani wiem, gdzie duma moja. Gotów jestem modlić się do kłamliwych oczu Pani. Tak, tak, modlić się, nawet modlić się gotów jestem, albowiem taką jest moja miłość. Jeśli ją ciało zrodziło, to bądź błogosławione o ciało. A jeśli podłość i kłam ją zrodziły, to błogosławione bądźcie i podłość i kłam, które zrodziłyście ją!...

A jednak boli. I smutno!... Szumią drzewa. Tam w dali śpi czarny tułów miasta... Wiatr do mnie zagląda, kartki z notesu porywa, jakgdyby chciał je przeczytać. Rwij je wichrze, rwij! Porwij wraz z niemi ból mój i smutek i ten mój bezład wewnętrzny! Porwij i z pożółkłym liściem po czarnej uśpionej rozrzuć ziemi...

— Dziwne to jednak: wokół milczenie, a w duszy mej krzyk, i płacz, i dzika pieśń. A noc milczy, wiatr jeno zawodzi, serce jeno coraz donośniej pieśń dziką śpiewa. O czem? Nie wiem. Lecz niechaj śpiewa ono, jak ongi — w więzieniu.

Czarna, jak noc, otchłań milczenia. Szarą stalową smugą gna wicher i wyje tam w górze nade mną.

W stalowej smudze wichru ponure obrazy mego życia.

Boli, okrutnie boli.

Śpiewa serce moje oszalałą dziką pieśń, śpiewa i tęskni, i krwią broczy.

Sen trwożliwie błądzi hen w dali, daleko za szarą stalową smugą. O, śnie mój! Ty, dobry, ukojny, nie bój się, przyjdź. Raz jeden jedyny ukój mą chorą znużoną głowę. Nie bój się!

Boi się...

Z ponurem zawodzeniem wije się w ciemnej milczenia nocy stalowa wiatru smuga. Mknie z nią, uchodzi i przeszłość moja...

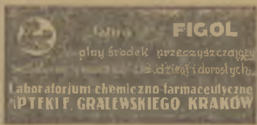
Tak boli!...

Śpią wszyscy spokojni, śpią wszyscy bezgrzeszni, śpią wszyscy pokorni... Pokornie kroczą po ciemnych i niewygodnych ścieżynkach swych marnych żywotów. Znużyli się i śpią teraz, zadowoleni, niewinni. Śpijcie, biedacy; śpijcie, znużeni; śpijcie wy, którzyście uszli przed rozwartemi zimnemi oczyma oszalałej tęsknoty!

Ścichł wiatr... Ot przystanął — zdumiony i słucha. Czego słucha? Czyż znalazło się coś, czego nie słyszał jeszcze w ciągu odwiecznego swego żywota?

Ach, on słucha skargi mego serca, słucha dzikiej namiętnej serca mego pieśni!

Boli, okrutnie boli!...



WANDA SZ.

Najświętszy bój

—o—

Nie idziesz marzący, śniąc szczęście
Rycerzu szarej ulicy,
Masz mocne, uparte pięście,
Masz w oczach żar błyskawicy.
Nie oręż z srebrem na gardzie
I nie wojenka daleka —
Bój nienawiści, pogardzie
Najświętszy z bojów cię czeka.
Nie łkały ci dłonie dziewczęce
Jedwabiem chorągwi sławy —
Ulic chorąży, masz w ręce
Sztandar płomienny i krwawy.
Nie huczy ci pieśń o zwycięstwie
Nie dzwonią miasta i grody,
Sam idziesz, w zuchwałem męstwie
Uparty, zawzięty, młody.
Wśród życia zbójeckiej gonitwy
Jedyny twórco pokoju
Raz jeszcze idziesz do bitwy
Raz jeszcze ruszasz do boju.

no z ulicy. Wszyscy, którzy tej nocy będą tędy przechodzili, pomyślą: „Jak biedny jest ten ksiądz! Musiał ubić wieprzka tak młodego!" Nazajutrz wczesnym rankiem usuniesz wieprzka, a potem powiesz, że ci go skradziono. Wszyscy będą się nad tobą litowali i możesz być pewnym, że tego roku zbierzesz z darowizn conajmniej osiem arrob, a ponieważ ten wieprzek jest niewątpliwie także podarunkiem, będziesz miał razem jedenaście arrob. Co o tem sądzisz?

— Niezła myśl.

— Czemuż ma być zła! Zarobisz aż miło. Nawet żałuję że ci to powiedziałem, bo ty mi się za to napewno nie odwdzięczysz jak należy, a ja pozbawiam się możności skorzystania z tego pomysłu w mojej parafji.

— Psss! ciszej! mogą nas słyszeć... Zrobięł to, Bruno, zrobię. Widzisz przecie, że nic innego zrobić nie mogę.

Pożegnali się i ksiądz Bruno wrócił do Bonaston. Spał źle tej nocy i następnej. Żałował, że pomysł swój ofiarował komu innemu. W sobotę jego niezadowolenie wzrosło do tego stopnia, że nazywał sam siebie rozrzutnikiem i głupcem. Po kolacji rzekł do swej gospodyni:

— Antonino, osiodłaj „Trabuka" i nałóż juki. Uczyń to cicho, bo musimy troje wyruszyć w drogę tak, żeby nikt o tem nie wiedział.

O północy wyruszyli potajemnie do Gerbe. Stwierdziwszy, że wieprzek wisiał w dziedzińcu jak miał wisieć, ksiądz Bruno zdjął go i umieścił na ośle.

Po powrocie zapytała Antonina:

— Chodzi o zakład?

— Nie o zakład, lecz o sprawiedliwość. Rozumiesz? O sprawiedliwość.

A gdy opowiedział jej wszystko, dodał:

— Czy sądzisz, że z tych dziewięciu zarobionych arrob nie należy mi się trzecia część? Otóż chodziło mi o to, aby mieć ją bez dyskusji.

Kilka dni później odwiedził księdza z Gerbe, którego zastał zbiedzonym i wychudłym.

— Bruno, w złej godzinie dałeś mi swą radę. Skradziono mi wieprzka!

— Nie możesz mówić inaczej.

— Nie, naprawdę, wierz mi, skradziono.

— Tak, tak, mów sobie to, ale na ulicy, gdzie mogą cię słyszeć, ale nie mnie.

— Ależ mówię ci, że...

— Tak, tak, mówisz, że ci go skradziono. Wcale nie musisz zmieniać swego zdania.

I pociągnąwszy go ku ulicy, zaczął krzyczeć:

— Okradziono cię! Gdybyś nie przysiągł, nie uwierzyłbym. Obrazić w ten sposób kapłana, ojca wszystkich! O, zła gmino! O, ludzie szatańscy! Nie, moi parafjanie nie uczyniliby tego nigdy. Nie byliby zdolni do tego.

I pociągając za sobą księdza Gerbe, obchodził całą wieś, krzyczał, tupał nogami, uderzał kijem o ziemię. Był apokaliptyczny.

Przy pożegnaniu powiedział:

— Pogoda może się zmienić i może nie będę mógł przyjść, by ci przypomnieć, więc zapraszam cię już dzisiaj. Wiedz, że tego roku obchodzimy wilję na plebanji w Bonaston. Przyjdź z Paskualą.

W ową wilję kuchnia księdza Bruna, wymyta i wyczyszczona przez Antoninę, błyszczała jak sama czystość. Na stołach leżały obrusy, ognisko płonęło. Około siódmej godziny zjawili się zaproszeni. Naprzód czterdziestoletnia Paskuala, która wdziała na siebie co najlepszego zawierał jej kufer, potem ksiądz Gerbe z wielkim zwojem kiełbasy.

— A to na co, Gerbe?

— Pozwól mi powiedzieć, Bruno.

— Nie, nie zgadzam się na to.

— Wyjaśnię ci... Wyobraź sobie, że po tej kradzieży podarunki wzrosły w ciągu piętnastu dni do dziesięciu arrob.

— Mówię ci i powtarzam ci, uparciuchu, że nie przyjmę kiełbas. Obrażasz mnie, słyszysz? Obrażasz mnie. Byłaby to zapłata za przyjacielską radę, a między przyjaciółmi takie zapłaty nie powinny istnieć. Cóż ty sądzisz, że ja daję rady, jak lichwiarz?

— Ależ Bruno..

— Dobrze. Tym razem niech będzie i nie mówmy już więcej o tem. Do kolacji! My z naszej strony damy ci wieprzowinę. Chcę abyś pokosztował z „naszego".

—ooo—

Bagienko metafizyczne

NA MANOWCACH T. ZW. SZTUKI PROLETARJACKIEJ

Bez względu na starą maksymę panta rei (wszystko płynie), z różnych stosunków istniejących we wszechświecie, dwa*) nie ulegają żadnym przesunięciom. 2 razy 2 równa się po staremu cztery i po staremu stosunek młodej sztuki do społeczeństwa opiera się na — nieporozumieniu.

Pewnik pierwszy ma — podobno — swoje uzasadnienie w nieubłaganych prawach, któremi rządzi się matematyka, drugi napozór nie ujęty żadnemi prawidłami, powtarza się pomimo to stale, z prawdziwie matematyczną dokładnością.

Nic bardziej zabawnego. Stosunek naszej poczciwej choć nieco sparszywiałej matki - ziemi, globuska - pasibrzuszka, kuli - matuli do słońca zmieniał się parę razy w miarę uznania pp. Tycho de Brache i Kopernika, rzecz zaś tak drobna — tak w istocie mało ważna jak relacja pomiędzy dziwnymi panami, którzy piszą wiersze a zwyczajnymi panami, którzy tych wierszy.... nie czytają, nie jest w stanie ruszyć z miejsca.

Młoda literatura polska — myślimy o różnorakich „-izmach" grasujących w Polsce od czasu zakończenia wojny — jest w nieustannej wprost chorobliwej pogoni za oryginalnością. Wszystko, wszystko, wszystko, literalnie wszystko, pragnęłaby mieć nowe, niewidziane i nigdy jeszcze przez nikogo nie użyte. W pogoni za tą oryginalnością uciekają się niektórzy młodzi poeci do takiej ekwilibrystyki myśli i słowa, że tracą wszelki kontakt z myślami i sposobem wyrażania się ich bliźnich. Być może — że istotnie pławią się w pięknie — piękno to jest jednak dla nich tylko widoczne.

Po drugie: w myśl, zdaje mi się przez nikogo jeszcze nie podniesionego argumentu, że niema nic bardziej ograniczonego, jak fantazja, jako konsekwencja ostateczna abstrakcyjności i realizmu, oderwania od życia, dowolności — ba wolności poetyckiej nawet! — przychodzi nieunikniona i wprost śmiesznie mała skala różnorodności, zjawia się wprost zdumiewająca (jak często!) jednostronność i szablonowość tematów, zadań, zainteresowań — haseł nawet.

W swojej nieustannej pogoni za pseudo oryginalnością uciekłszy z krainy rzeczywistości w dziedzinę czysto literackiej abstrakcji, dotwarza sobie (na usprawiedliwienie!) całe teorje, które usiłują całą winę zrzucić z literatury na — społeczeństwo.

Pomimo wszystko jednak pod tym dumnym frazesem kryje się zwyczajne bagienko swojego rodzaju metafizyki literackiej, leżącej poza wszelkiemi granicami doświadczalności.

* * *

Jeżeli się raz zatraci kontakt z rzeczywistością, nic trudniejszego jak go z powrotem nawiązać.

A więc obrona rzeczywistości? Powrót, powrót na ziemię? Start na gumianych kołach po miękkiem błoniu... Powrót do naturalizmu? Fotografja? Stanowczo — nie.

Między ludźmi złej woli nie osiągnie się nigdy porozumienia.

Trzeba się chcieć zrozumieć. Chodzi o to, by te porwane nici z życiem ponawiązywać. Połączyć.

Gdzież ta platforma, na której by mogli stanąć wszyscy ludzie?

Tysiące i jeden przykładów, uczy nas po tysiąc i jeden razy dziennie, że jej niema w żadnej dziedzinie. Jesteśmy pocięci, posiekani, pstrzy, pstrokaci, wielojęzyczni, różnowierni, różnoskórzy. — Wielość jest naszym udziałem. Tę wielość przyrodzoną mnożymy nieustannie w ciągu wieków. Tę wielość uznaliśmy za bóstwo naprawdę godne człowieka i robimy wszystko, by mu się przypodobać.

Dziedziną, która ma najwięcej danych, by dla tej różnorodności znaleźć przecież jakiś wspólny język jest — sztuka. Ze zrozumienia tych możliwości pochodzi dążność do odnarodowienia sztuki, do uczynienia jej dostępną dla wszystkich ludzi. Tu leży uzasadnienie hasła włoskich futurystów (hasło to podjęli także futuryści polscy): poeci powinni wyjść na ulicę.*)

Wyjście na ulicę, to innemi słowy udostępnienie wszystkim wzruszeń dostarczanych przez sztukę. Tak jak kiedyś zdobycze wielkiej Rewolucji udostępniły wszystkim prawa polityczne, będące kiedyś przywilejem tylko pewnych klas społecznych. Nic bardziej słusznego.

Jeden z pierwszych artykułów ustawy konstytucyjnej każdego demokratycznego państwa głosi, że wszyscy obywatele są wobec prawa równi. Nie ma — być nie może — żadnych słusznych powodów nierówności wobec podarunków muz. Na swój sposób dochodzi do tych samych konkluzyj teoretyk nowej sztuki T. Peper, pisząc w głośnym swoim artykule „Miasto, masa, maszyna", że „masa - społeczeństwo narzuca swoją budowę sztuce", oraz że „masowość konsumpcji artystycznej otwiera sztuce nowe perspektywy."**)

Nic prostszego. Wrażenia artystyczne dostępne tylko dla wtajemniczonych — to stanowczo jeden z najpotworniejszych anachronizmów wieku...

* * *

Dążenie do zdemokratyzowania do udostępnienia twórczości artystycznej z jednej — przetworzenia zaś tego bądź co bądź wciąż jeszcze przedmiotu zbytku, w artykuł pierwszej potrzeby — oto naprawdę godne zadanie nowatorów nauki.

* * *

Stoimy na pograniczu t. zw. „sztuki proletarjackiej". Żadne może hasło nie bywa tak bezceremonjalnie nadużywane. Lada chłystek napisze kiepski wiersz bez składu i ładu, upstrzy go parę razy wyrazami: robotnik, rewolucja, bunt, but, kilof, młot, gwint, fabryka etc. i pozuje na... poetę proletarjatu. Nic głupszego. Karol Marx powiedział (powinni sobie to zapamiętać „twórcy" sztuki proletarjackiej) że: „idee panującej epoki nie były nigdy niczem innem, jak ideami klasy panującej". Czystym absurdem jest „sztuka proletarjacka" w obecnym okresie historycznym.

Sztuka proletarjacka jak wogóle wszystko na świecie, rodzi się w bólach swojej epoki, krócej lub dłużej, zależnie od okoliczności — nigdy jednak nie powstaje pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Proletarjat robotniczy i w tej dziedzinie podobnie jak we wszystkich innych, znajduje się w okresie przejściowym. Trzeba być pozbawionym prymitywnego poczucia rzeczywistości, aby zamykać oczy na ten fakt pierwszorzędnej wagi. Kultura danej klasy — w tej chwili klasy robotniczej — będzie miała swoje odrębności wyróżniające ją od kultur klas społecznych ustępujących jej miejsca. Nie będzie jednak pozbawioną związku z kulturą ubiegłych wieków. Nigdzie może narastanie, ścisłe zazębianie się, jednego okresu historycznego o drugi, nie występuje wyraźniej niż w dziedzinie sztuki. „Poeci proletarjatu", którzy pragną wyprzedzić bieg wypadków, mówiąc nam: wy jeszcze tkwicie w kulturze burżuazyjnej a my już żyjemy w państwie proletarjackiem — nie wyprzedzają oczywiście niczego — skaczą w przepaść.

Są poza rzeczywistością.

* * *

Zagadnienie kultury proletarjackiej stanowi jedną ze spraw żywo obecnie omawianych w kołach socjalistycznych kulturalnego zachodu. Papierowo — poniekąd drogą stempla oficjalności — starali się ją rozwiązać komuniści rosyjscy. Stanowczo jest jeszcze za wcześnie, by wydawać sąd o jakości tego rozwiązania. Biorąc pod uwagę choćby ostatnią odprawę jaką dał komunistom lwowskim tow. K. Czapiński na przykładzie szkolnictwa sowieckiego w świetle oficjalnych sprawozdań władz rosyjskich, rozwiązanie dokonane przez komunizm rosyjski, nie pokrywa się z naszem rozumieniem rzeczy. Drogą wskazywaną przez nas, idzie konsekwentnie socjalna - demokracja Austrji, a także, chociaż już nie tak wyraźnie, soc.-dem. Niemiec.

Zwraca uwagę na ewolucyjność powstawania kultur, tow. M. Niedziałkowski w swojej bardzo kształcącej książce o teorji i praktyce socjalizmu. „Historja kultury danego narodu — czytamy tam — przedstawia się nam jako narastanie kolejne coraz to nowych pokładów kulturalnych, na ginącem we mgle wieków podłożu wspólnoty plemiennej, czy rodowej: klasa społeczna, dochodząc do wpływów lub przewagi w społeczeństwie, wnosi ze sobą z warunków jej życia, pracy i walki powstałe wartości do skarbnicy ogólnej, asymilując część kapitału nagromadzonego poprzednio, przetwarza część drugą, usuwa w cień, niekiedy niszczy — trzecią i natychmiast ulega naciskowi swej następczyni..." a dalej — zdanie to wydaje mi się bardzo ważnem: „kultury klasowe nie są przeciwstawieniem, ani uzupełnieniem kultury narodowej; stanowią one jej poszczególne epoki".

Sprawa jest w toku. Wyników przesądzać niepodobna. To tylko zdaje się nie ulegać wątpliwości, że najwymowniejszym poetom braknie słów, kiedy im przybędzie miljonowa armja słuchaczów, do tej pory — głuchoniemych.

Abecadło jest największym cudem świata. W abecadle najtrudniejszą literą jest A. Wszystko inne to są już tylko dziecinne igraszki. Poezja, aeroplan, kunerol także. Czy wszyscy ludzie umieją napisać A? Czy umie — tę wielką sztukę bodaj ich część dziesiąta?

* * *

Wróćmy jednak do poezji. Gdzie droga? Powiedziałem już, że jest nią powrót do rzeczywistości. Powrót do życia. Poddanie się kontroli rozumu. Z zachowaniem, rzecz prosta, możliwie największej swobody, bez szablonów, bez przymusu, bez jakichkolwiek recept — ale bezwarunkowo do życia — do rzeczywistości. Jak kto umie. Jak kto woli. Zdaje się, że najlepiej, najpewniej — przez naukę. Przez zdobywanie wiedzy. Będzie to rzeczywistem spełnieniem słusznego założenia, że poezja powinna być pracą.

W pierwszym rzędzie pracą nad zasypywaniem — metafizycznych bagienek blagi.

Wiesław Wohnout.

*) Piszący te słowa nie może się powstrzymać od wypowiedzenia złośliwości, że u nas, w Polsce trzecia rzecz jeszcze nie ulega zmianie. Mianowicie od czasów Frycza Modrzewskiego dążymy stale — ku naprawie Rzeczypospolitej. Obecna faza dążenia nazywa się sanacją...

*) B. Jasieński w którejś jednodniówce rzucał hasło ulicznych koncertów.

**) Jeszcze wyraźniej powiada to w tym samym artykule nieco niżej pisząc te znamienne słowa:

Trzeba było ażeby maszyna wyczarowała ze siebie nieprzewidywane dotąd wyspy wygód i rozkoszy, dostępnych dla wszystkich. Trzeba było ażeby maszyna (kolej żelazna, tramwaj elektryczny, autobus, telegraf, telefon, światło elektryczne etc.), mogła być konsumowana przez wszystkich i przez wszystkich odczuwana jako dobrodziejstwo. Jeżeli w epokach minionych życzliwy stosunek człowieka do jego narzędzia wyrastał na podłożu produkcji, to dzisiaj pośrednikiem przyjaźni między nimi staje się konsumpcja. Dzięki niej maszyna zdobywa powoli serce człowieka.

Pięć szubienic w Chicago

OFIARY LISTOPADA 1886

W październiku 1884 postanowiła Federacja związków zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady poczynając od 1 maja 1886 pracować tylko ośm godzin dziennie i w razie potrzeby przeprowadzić ośmiogodzinny dzień pracy przy pomocy wszelkich środków, jakiemi związki zawodowe rozporządzają. Uchwała ta była szczytowym punktem ciągnącego się już od więcej jak dziesięciu lat ruchu o wywalczenie 8-godzinnego dnia pracy. Ruch ten wymógł wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy w niemal wszystkich legislatywach stanowych. Także kongres Stanów Zjednoczonych przyjął w roku 1887 ustawę o wprowadzeniu 8-godzinnego dnia pracy. Jednakże rząd i prezydent Hayes wzbraniali się wprowadzić ustawę w życie. Agitacja rozpoczęła się i szerzyła na nowo.

Właśnie w owym dziesiątku lat anarchiści amerykańscy skutkiem przesilenia gospodarczego zyskali znacznie na sile. Aczkolwiek nie godzili się oni z metodami walki związków zawodowych, ale hasło 8-godzinnego dnia pracy wydało się im doskonałym środkiem agitacyjnym. Zwłaszcza bardzo liczne grupy anarchistów chicagoskich opanowały ten ruch. Ich tubą w walce były ówczesne socjalistyczne gazety robotnicze, „Alarm", „Przednia straż" i „Pochodnia".

STRAJK POWSZECHNY. KRWAWA MANIFESTACJA

Nastrój był podniecony skutkiem uchwały o podjęciu walki. Nastąpiło wydarzenie, które miało się stać nieoczekiwaną pobudką do walki majowej. W fabryce narzędzi rolniczych Cormicka w Chicago wybuchł zatarg, który dnia 10 lutego 1886 doprowadził do wydalenia 1.200 robotników i do zamknięcia fabryki. 2 marca odbyło się zgromadzenie wydalonych, celem zaprotestowania między innemi przeciw zbrojnej interwencji 400 umundurowanych policjantów i 300 pinkertończyków, uzbrojonych od stóp do głów (policja prywatna, używana bardzo często przez fabrykantów w czasie strajków przeciw robotnikom). Z drobnych powodów policja postanowiła wkroczyć przeciw temu i następnym zgromadzeniom, zmasakrowano robotników i wtrącono ich do więzienia.

Wypadki te, — rzecz zrozumiała, podnieciły umysły i jeszcze bardziej zwróciły powszechną uwagę na walkę o 8-godzinny dzień pracy i na strajk zapowiedziany na 1 maja. Co wieczora odbywały się w mieście rozliczne zgromadzenia, na których górowali anarchiści. W niedzielę przed 1 maja urządziła centralna Labour - Union zgromadzenie pod hasłem 8-godzinnego dnia, na które przybyło 25.000 robotników. Dnia 1 maja 25.000 ludzi porzuciło pracę. Już 3 maja strajk stał się niemal powszechnym. Zdenerwowanie kapitalistów poczęło wzrastać. Pinkertończycy byli gotowi do spełnienia każdego ich rozkazu. Czynna groźba jednego ze strajkujących wobec łamistrejka dała tym bandytom kapitału pożądaną okazję do otwarcia morderczego ognia na strajkujących. **Padło sześć ofiar.**

Morderstwo to wywołało niesłychane rozgoryczenie wśród strajkujących i ich przywódców. — Anarchista Spies napisał „odezwę zemsty", która ziała bezgranicznem oburzeniem i wzywała robotników do pochwycenia za broń. Pomimo to, zgromadzenie zwołane przez delegacje kilku związków zawodowych na dzień 4 maja na targu siana — pomyślane było tylko jako zebranie protestacyjne. Sam Spies, autor ulotki, wystąpił stanowczo przeciw zbrojnemu zgromadzeniu. Przy całej swej rewolucyjności był on nazbyt mądry, aby wdawać się w nieprzygotowaną walkę z władzami. Także Parsons, przywódca anarchistów, który również miał przemawiać na zgromadzeniu, domagał się pokojowego przebiegu zgromadzenia protestacyjnego. Dał temu wyraz, zabierając z sobą żonę i dzieci na zgromadzenie.

Wieczorem o 8 godzinie odbyło się zgromadzenie na targu siana. Zdawało się, że przybierze przebieg spokojny. Spies przemawiał około 20 minut. Po nim Parsons przemawiał szczegółowo o 8 godzinnym dniu pracy. Około godziny 10 nadciągnęła czarna chmura; obawiając się deszczu, odeszło wielu uczestników zebrania. Fielden, ostatni mówca, prosił, by pozostać jeszcze kilka minut, a zaraz skończy. W tej chwili przemaszerowało stu policjantów na zgromadzenie, liczące jeszcze tylko dwustu ludzi. W imieniu ludu stanu Illinois oficer rozkazał rozwiązanie zgromadzenia. Fielden zapewniał go, że policja ma przed sobą spokojne zgromadzenie. Wtedy oficer dał rozkaz do ataku. Policja zaczęła strzelać, a w tej samej chwili wybuchła bomba. W trwodze i zamieszaniu rozbiegli się zgromadzeni, pozostawiając rannych. Policjanci strzelali do swych własnych kolegów.

„JAK SZCZURY, ZAGNAĆ ICH DO NORY!"

Brutalne swe postępowanie na targu siana odpokutowała policja siedmiu zabitymi i 60 rannymi. Nigdy nie dowiedziano się, kto rzucił bombę. Powszechnie przypuszczano, że był to prowokator, którego prasa kapitalistyczna wprost się domagała. Pomimo, że przywódcy anarchistów stanowczo nie poczuwali się do winy, wytoczono im proces. — „Zrobiono" go przy pomocy wszystkich środków, jakie skorumpowana, niewolniczo zależna od kapitału sprawiedliwość uznała za stosowne, aby osiągnąć „pomyślny" wyrok, t. zn. wyrok skazujący, a tem samem zniszczenie anarchizmu i wszystkich grup ruchu robotniczego. Przez cały maj szalał teror w Chicago. Kto miał jakikolwiek związek z anarchizmem, był prześladowany, aresztowany, trzymany w lochach więziennych. „Zeznania" wymuszano w najbrutalniejszy sposób. Przywódców anarchistycznych Spiesa, Fieldena, Parsonsa, Schwaba, Engla, Lingga, Fischera i Noebego oskarżono o morderstwo, a kiedy potem prokuratura spostrzegła, że w ten sposób nie osiągnie wyroku skazującego, zmieniła oskarżenie na spisek celem zamordowania policjantów.

Oskarżonych **skazano na śmierć**, z wyjątkiem Noebego, który dostał **15 lat kryminału.**

Kapitalistyczna dzicz gazeciarska wyła z radości. Skazanie ośmiu oskarżonych było ciężkim ciosem dla ruchu robotniczego, a przynajmniej miało nim być. „Robotników trzeba jak szczury wpędzić do nor", oświadczył zastępca oskarżenia adwokat Grinnel. Podburzające artykuły i groźby były dla niego dostateczną podstawą do oparcia na nich swego wniosku o karę śmierci. Sędzia nie troszczył się o to, że te podburzające artykuły prasy robotniczej były tylko następstwem podburzających artykułów w gazetach kapitalistycznych. — Według sprawozdań „Nowojorskiej gazety ludowej" chicagoskie „Times" na krótko przed wydarzeniami na targu siennym tak pisały o bezrobotnych: „Śliczna to rzecz, łagodzić prawdziwą nędzę, ale najlepszą ucztą dla drańskiego wagabundy jest kulka ołowiana". A chicagoska „Trybuna" napisała: „Najprostszy sposób, to wsypać bezrobotnym i żebrakom arszeniku do jedzenia, to w najkrótszym czasie wywołuje śmierć i będzie dla innych żebraków ostrzeżeniem, by z szacunkiem trzymali się zdala".

Wśród robotników okrutny wyrok sprawiedliwości klasowej wywołał oburzenie. W całej Ameryce zbierano składki — razem zebrano 50.000 dolarów — na nowy proces przed wyższą instancją. Ta wyższa instancja, sąd apelacyjny stanu Illonois, wydała wyrok przeciw oskarżonym, motywując go tem, że oskarżeni doradzali zbrodnię na targu siana. Także sąd federacyjny w Washingtonie zatwierdził wyrok. Rozpoczęły się próby nakłonienia gubernatora stanu Illonois, aby przynajmniej ułaskawił oskarżonych, ale wszystkie te próby osiągnęły zaledwie zamienienie Fieldenowi i Schwabowi kary na dożywotnie więzienie. Inne wyroki śmierci zostały potwierdzone, pomimo zebrania ponad 100.000 podpisów pod prośbą o ułaskawienie, pomimo niestrudzonej działalności obrońcy Blacka na rzecz swych klientów i pomimo że przedstawiciele parlamentu i stronnictw radykalnych z Niemiec, Francji i Anglji głośno żądali sprawiedliwości i łaski.

11 listopada, o godzinie 10½ przedpołudniem, powieszono Augusta Spiesa, Alberta Parsona, Adolfa Fischera i Jerzego Engla. Ludwik Lingg na dzień przed wykonaniem wyroku popełnił samobójstwo w swej celi. Lingg był jedynym z pośród skazanych, co do którego przysięgli i sędziowie mogli wydać wyrok przynajmniej z pozorem prawa. Był to zapalony anarchista, który istotnie uważał bombę za środek wyzwolenia klasy robotniczej. Ale i on także zupełnie stanowczo twierdził, że nie rzucił bomby na targu siennym, aczkolwiek gotów był wziąć winę na siebie, o ile już koniecznie domagano się winowajcy.

JAK UMIERALI SKAZANI

O śmierci dzielnych ludzi składa „Nowojorska gazeta ludowa" takie sprawozdanie:

„Kiedy zakończono przygotowania, pochód z szeryfem Matsonem na czele rozpoczął drogę przez korytarz. Przy stołach obok drzwi siedzieli reporterzy i uprzywilejowani ciekawscy. Spies rzucił na nich wzrokiem, potem skierował na chwilę oczy ku szubienicy. Po nim szedł Fischer i Engel, na końcu Parsons. Wszyscy czterej szli pewnym krokiem i bez podpory; spokojnie ustawili się tak, jak nakazali urzędnicy. Engel i Fischer zamienili jeszcze parę słów, potem kat przystąpił do Spiesa, szybkim ruchem założył mu stryczek na szyję i zasłonił twarz chustą. To samo zrobił z innymi; żaden z nich ani się nie ruszył. Stało się naraz cicho, a potem nagle rozległ się jasny głos Spiesa, brzmiący wyraźnie pomimo chusty na twarzy. Spies zawołał:

„Nadejdzie czas, kiedy nasze milczenie w grobie będzie potężniejsze, niż nasze mowy!"

Znowu zapadła cisza a potem zawołał Engel:

„Niech żyje anarchja!"

Potem zawołał Fischer:

„To najszczęśliwsza chwila mego życia!"

Powoli i wyraźnie powiedział Parsons:

„Czy wolno mi mówić? O, kobiety i mężczyźni drogiej Ameryki —"

Szeryf obrócił się, jakby chciał dać znak. Parsons musiał to zauważyć, gdyż zawołał:

„Niech mi pan da mówić, szeryfie Matson. Niech głos ludu będzie usłyszany".

W tej chwili opadła klapa i cztery ciała zawisły w powietrzu.

Tym razem nie troszczono się o szybką i lekką śmierć, jaką ma najstaranniej zapewnioną każdy zbrodniarz.

Czterech tych ludzi zmarło przez uduszenie, po strasznej walce ze śmiercią".

DZIĘKI OFIAROM — ZWYCIĘSTWO

Tak ludzie ci poszli na śmierć, nieustraszeni i niezachwiani w swej wierze, że służyli sprawie wyzwolenia klasy robotniczej. Byli to anarchiści, zwolennicy kierunku zwalczanego przez socjalistów w codziennej walce politycznej. Ale wszakże to robotników zamordowano, robotników, którzy umierali dla swego celu. Uczcili ich więc wszyscy robotnicy, walczący o wyzwolenie. Proletarjat chicagowski w liczbie wielu setek tysięcy, bez różnicy przekonań, towarzyszył zabitym w ostatniej ich drodze. Burżuazja chicagoska sądziła, że okrutny wyrok przerazi klasę robotniczą. Przekonała się, że sympatja dla powieszonych była olbrzymia.

Wyrok ten zadał coprawda śmiertelny cios ruchowi anarchistycznemu, ale nie ruchowi robotniczemu wogóle. Jeszcze w tym samym roku Związki zawodowe podjęły na nowo walkę o 8-godzinny dzień pracy, walkę, która w roku 1890 skończyła się zwycięstwem: **w 137 miastach wywalczono 8 godzinny dzień pracy dla 46.000 robotników.**



Klerykalny podział wiar
na prawdziwe i nieprawdziwe

Komentując zjazdy klerykalne, redaktor jezuickiego „Przeglądu Powszechnego", ks. Urban, zastanawia się nad zagadnieniem „laicyzmu", czyli zeświecczenia życia, przyczem pisze:

Jest to ideologia, która z życia narodowego i państwowego wypiera wszelką myśl Bożą i religiną, odmawia Kościołowi wpływu na życie publiczne, **religję prawdziwą równa z sekciarstwem, rozbija spoistość rodziny** i rozsadza społeczeństwo, pchając je w objęcia przewrotu i komunizmu.

Definicja to długa, a całkiem bałamutna... W pierwszym rzędzie przykrojona jest do stosunków polskich, — z większością katolicką. Ksiądz Urban wychodzi np. z założenia, że istnieje religja prawdziwa — dla niego oczywiście katolicyzm — i wyznania nieprawdziwe, które wzgardliwie nazywa „sekciarstwem". Tymczasem jest to kwestja... kraju i obyczaju. Są kraje o większości protestanckiej lub prawosławnej, gdzie jakiś przedstawiciel odnośnego kleru, mając tak nastrojony aparat mózgowy jak ks. Urban, oburzałby się, że laicyzm śmie jego jedynie prawdziwe wierzenia ustawiać na jednym poziomie z katolicyzmem...

Ładna to formuła, na podstawie której każdy może po swojemu co innego wywyższać a co innego poniżać.

Zjazdom klerykalnym przyświecała podobno myśl podniesienia moralności... Otóż poglądy wręcz „nielaicystyczne", **czysto klerykalne były w epokach, szczęściem minionych, podnietą do wojen religijnych, do takich masakr, jak Noc św. Bartłomieja, do takich okrucieństw, jak wyroki Inkwizycji.**

W ten sposób „prawdziwe" religie współzawodniczyły z „nieprawdziwemi", co składało się na prawdziwe mordownie ludzkie, a czego dzisiejsze czasy skutkiem pewnego „zlaicyzowania" pojęć — nawet u najmniej oszlifowanych z fanatyzmu klerykałów, nie poczytują za wzór do przeniesienia naślepo w dzisiejsze czasy...

Wogóle może lepiej będzie zarzucić zasłonę na kwestję prawdziwych i nieprawdziwych wierzeń, a rzucić okiem na prawdziwie i nieprawdziwie wierzących.

Tu — bez względu na to, o jaką religję chodzi — znajdziemy czeredy ludzi, **symulujących swoją prawowierność dla interesu osobistego lub grupowego (partyjnego).** — To, oczywiście, obłuda i świętokupstwo!

Istnieją znów ogromne masy ludzi, którzy swojemu przywiązaniu do wiary dają wyraz tak zacofany, tak sprzeczny z pojęciami, w których żyją bardziej oświeceni ich współwyznawcy, że trudno powiedzieć, iż **to są ludzie — jednego wyznania.**

Co tacy, którzy szukają cudów w obmytym z brudu obrazku lub wierzą w upodobanie Matki Boskiej do czereśniowego drzewa, lub — wkońcu na gratkę dla złodziei — obwieszają kosztownościami obraz świętej, sądząc, że złotem, martwo błyszczącem, święta tę zjednają sobie, co tacy — powtarzamy — mają wspólnego z ludźmi, którzy wiarę z pewną kulturą ducha umieją pogodzić?...

Tymczasem, zamiast zająć się intensywnie — przedewszystkiem oczyszczeniem swoich szeregów z żywiołów faryzeuszowskich, obłudnych — kler wszelkich wyznań chętniej szuka ekspansji i wrogo spogląda na inne wyznania, lub wybitnie mając na widoku cele polityczne woli nie dostrzegać obłudy farbowanych wyznawców, ani nie usiłuje należycie przeedukować nawet ludzi, tkwiących w pierwotnym fetyszyzmie, gdyż jest w ciągłem pogotowiu... politycznem, gdyż zależy mu wciąż na sprawności taktycznej, a do tego potrzeba ilości, a nie doskonalszej jakości. Dla taktycznych celów może być korzystniejszy fałszywy pobożniś, gdyż występuje jaskrawiej, krzykliwiej, a w dodatku reprezentować może jakąś siłę, jakąś partję — użyteczniejszy może być żywioł, tak pod względem religijnym ciemny, że nie odróżnia religji od klerykalnej komendy.

Więc zamiast stawiać kwestję prawdziwych i nie prawdziwych wiar powinien sobie np. ks. Urban i obóz klerykalny przypomnieć, że Chrystus, który był etykiem, a nie dogmatykiem, dawno rozstrzygnął tę kwestję w „ad hoc" przytoczonej przypowieści o „sekciarzu" Samarytaninie, i jego miłości bliźniego... Natomiast Chrystus nie żałował słów potępienia dla tych „uczonych w Zakonie", którym się zdawało, że oni jedno posiadają „prawdziwą wiarę", a z niej czerpali jednak nie miłość bliźniego, **lecz pychę oraz nienawiść dla inaczej wierzących.**

Z przypowieści o samarytaninie pozostała ...nazwa dla pielęgniarek, opaski koło łokcia, ale głębsza jej treść nie przebiła się jeszcze do głów klerykalnych.

A brzmi ona: nie spierajcie się o literę wiary, lecz czuwajcie nad kształceniem waszego charakteru.

Natomiast klerykali różnych barw usiłują, przedstawiając swoje wyznanie, jako jedynie prawdziwe, wywierać presję na rządy i przedstawicielstwa narodowe, ażeby to wyznanie otaczano przywilejami, a konkurencyjne upośledzano lub tępiono.

I temi sprawami starają się zaprzątać umysły, nawet w chwilach, gdy państwo borykać się musi z poważnemi kłopotami.

Owszem, wtedy liczą, że od zgnębionego trudnościami rządu prędzej przywileje zdobędą.

Święto robotnika

—o—

Jeden z dzielnych i doświadczonych działaczów robotniczych nadsyła nam następujące refleksje na temat świąt i uczuć, jakie one budzą w szeregach robotniczych.

Święta! Święta są od dawien przyjęte, jako dni odpoczynku a tem samem i pewnej dozy radości i pokrzepienia. Dawniej jednak bywały święta zupełnie inaczej pojmowane tak przez tych, którzy te święta dawali, jak i przez tych, którzy z nich korzystali. Bogaci panowie uważali święta za dar, którym oni obdarowywali trzymaną w swoich dobrach służbę i przy tej sposobności świątecznej, czasem i tylko wobec niektórych swoich wiernych służących, objawiali swoje wielkopańskie „miłosierdzie" świąteczne, wyrażające się w podarowaniu jakiegoś jeszcze niezupełnie zdartego kawałka garderoby, który dla jaśnie wielmożnego chlebodawcy stał się już nie do użytku.

W ten sposób święta starali się wielmożni służbodawcy użyć **w celu złagodzenia wśród swoich poddanych słusznego gniewu,** powstałego z powodu nieludzkiego obchodzenia się z bezbronnymi robotnikami, którzy byli skazani tylko na miłosierdzie jaśnie wielmożnego chlebodawcy.

Dla ówczesnego proletarjusza nie tak łatwem było zrozumieć, co to jest święto, w całem tego słowa znaczeniu. Nie mieli wówczas robotnicy do dyspozycji **Związków Klasowych ani partji socjalistycznej,** nie mieli — i jest to prawie najważniejsze — **prasy socjalistycznej.**

Ówczesny robotnik nie mógł myśleć o tem, ażeby się czegoś dowiedzieć w gazecie, po pierwsze, ponieważ **czytać nie umiał,** a po drugie dlatego, że prasy broniącej spraw robotniczych wogóle **nie było.**

Dlatego też święta przez dawniejszego robotnika były rozumiane, jako dni służące do przebłagania niebios i do przypodobania się jaśnie wielmożnemu panu.

I dzisiaj spędzają robotnicy święta nie w lepszych stosunkach. Szczególnie w okresie ostatnich 2 lat, w których szaleje bezrobocie. Smutne i bolesne są wspomnienia o dawnych czasach pańszczyźnianych, ale o ileż smutniejsze jest to, że dzisiejszy robotnik nie umie się jeszcze bronić przy pomocy Klasowych Związków i Partji Socjalistycznej, — a szczególnie prasy robotniczej!

Kiedyż nastąpi narodzenie się lepszego świata dla mas pracujących? Kiedyż? Każdy robotnik powinien wiedzieć, że stanie się to **po zmianie dzisiejszego niesprawiedliwego ustroju kapitalistycznego, po dojściu do władzy Socjalizmu!** Budujmy więc Klasowe Związki Zawodowe, stańmy w ich szeregach jako członkowie. **Należmyż do PPS.** Zakładajmyż i popierajmy Kooperatywy Robotnicze!

Wierzmy, że kiedy to zostanie zrozumiane przez szerokie rzesze robotnicze urzędnicze i drobnorolnych chłopów, przyśpieszone zostanie dla całej ludzkości prawdziwe „Boże Narodzenie" Socjalizmu! Narodzenie Sprawiedliwości i Radości. P. S.

Koniec cudownej czereśni

Czytamy w „Dzienniku Poznańskim":

„Drzewo czereśni w Słupi, na którem wedle zeznań dzieci objawiać się miała Matka Boska, w ubiegłym tygodniu ścięto i pozostały pień wykopano. Dostępu do miejsca wsławionego **rzekomem objawieniem,** strzeże nadal szkoła policyjna, bo **napływ ciekawych** jest ciągle wielki. Nie ustają również wśród szerokich warstw dyskusje o **rzekomym cudzie.** Ostatnio w pociągu, zdążającym z Poznania w kierunku Jarocina, rozmowa o Słupi stała się przyczyną bójki. Kilku mężczyzn lekceważąco wyrażało się o objawieniach w Słupi, w obronie których stanęli dwaj przyjaciele z Gadek. W czasie ostrej wymiany zdań obrońców objawień w Słupi obito laskami i parasolami. Zatrzymano przed Gadkami pociąg i osobników, którzy obili dwóch mieszkańców Gadek, oddano w ręce policji".

Tak zakończyła się żałośnie historja cudownego drzewa... Tylko, że trwała ona zbyt długo, skutkiem tego, że na tak prosty pomysł, jak ścięcie czereśni, na który wskazywaliśmy już dawniej, dopiero teraz zdecydowały się władze lokalne. — Dopiero, gdy wśród księży powstało niezadowolenie, że cudowne drzewo odciąga ludzi od ołtarzy, a grosze pątników obficie wpływają... do kieszeni rodziców tej dziatwy, która dzięki swoim „objawieniom" wydawała się rzeszom pątniczym lepszym pośrednikiem do uzyskania łask boskich, niż proboszczowie.

Rozumie się, do rozreklamowania Słupi walnie przyczyniła się prasa klerykalna, która sądząc, że tem właśnie dogodzi klerowi, pisała z czcią o objawieniu słupskiem i zachwycała się gorącą wiarą ludu wieśniaczego, który, nie bacząc na słotę, na uciążliwości pielgrzymki, falą dążył, aby pokłonić się cudownemu zjawisku i oddać hołd „Królowej Polski"... Oczywiście przodował w reklamie na Wielkopolskę — endecki „Kurjer Poznański". A w Warszawie korfancka „Rzeczpospolita", która jak pisaliśmy, **nawet fabrykowała z całym cynizmem cudowne uleczenia...** Tymczasem nie w Słupi, ale na Śląsku stał się rzeczywiście ten dawno oczekiwany cud, że Korfanty nareszcie ze „Skarbofermu" uleciał, jak niepyszny...

A o Słupi dziś prasa klerykalna pisze, jako o miejscu „**rzekomego objawienia**", z „pobożnych pątników" robi ciekawych gapiów. A jako echo jedyne przebrzmiałego „cudu" podaje bójki za i przeciw-czereśniowe...

Trzeba było mieć wcześniej rozum w głowie, a nie byłoby ani zacietrzewienia, ani kompromitacji, czyniącej z Polski jakiś przeżytek średniowiecza.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

GWIAZDKOWY NUMER TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO. Zwyczajem dorocznym ukazał się numer gwiazdkowy Tygodnika Illustrowanego, bogactwem ilustracyj, świetnością trójbarwnych reprodukcyj i doborem materjału stojący najwyżej wśród naszych wydawnictw świątecznych. W tym roku numer gwiazdkowy Tygodnika Illustrowanego poświęcony jest przejawom życia towarzyskiego które defiluje przed oczami widza i czytelnika w szeregu interesujących ilustracyj i lekkich tekstów, skreślonych przez najlepsze pióra felietonowe i literackie. Literaturę poważniejszą reprezentują znakomite utwory J. Kadena-Bandrowskiego i Z. Kossak-Szczuckiej. Szereg rysunków i ozdób graficznych ujmuje ten piękny zeszyt w kształty wysoce artystyczne.

Ruch kolejarski

OLBRZYMI WIEC PRACOWNIKÓW KOMUNIKACYJNYCH

W niedzielę 14 bm. w sali Domu Narodowego we Lwowie odbył się wiec Bloku komunikacyjnego, reprezentującego pracowników kolejowych i pocztowych w sprawie sytuacji panującej wśród tych warstw funkcjonarjuszów państwowych. Mimo licznych starań delegacyj i konferencyj z przedstawicielami rządu oraz interwencyj u posłów różnych stronnictw — rząd lekceważy sobie żądania robotników, a specjalnie postułat uruchomienia mnożnej. Po ożywionej, długotrwałej dyskusji, w której udział wzięło szereg mówców, zgromadzeni przyjęli rezolucję, **domagającą się wyasygnowania kolejarzom i pocztowcom zapomogi w wysokości jednomiesięcznej płacy** oraz uruchomienia mnożnej. W przeciwnym bowiem razie pracownicy komunikacyjni zmuszeni będą chwycić się środka obronnego — strajku z powodu biernego stanowiska rządu. Sprawa nie cierpi zwłoki. Drożyzna wzrasta z dnia na dzień, a płace robotników państwowych pozostają niezmienione. Rząd zatem powinien dołożyć wszelkich starań by uniknąć niepotrzebnych konfliktów i nie doprowadzić zgłodniałych i wynędzniałych mas do ostateczności. W wiecu wzięło udział około 2000 osób.

SZKODNIK WYRZUCONY Z ZZK.

Związek Zawod. kolejarzy wykluczył z pośród członków niejakiego Pereca Jana, nadzorcę mag. kol. w Krakowie, za destrukcyjną, warcholską rozbijającą ruch zawodowy robotę. Perec, mszcząc się za wyrzucenie go z szeregów Związku klasowego, uwija się wśród pracowników kolejowych, udając pokrzywdzonego, przyczem wymyśla na działalność ZZK i jej miejscowych organów. Nie będąc już członkiem ZZK, posunął się Perec do zwoływania zebrań członków ZZK i to w szynku p. Landaua w Krakowie, na których wymyśla na taktykę ZZK jako „ugodową", przyczem bezcześci reprezentantów ZZK i posłów z PPS. Aby przestrzec tych kolejarzy, którzy idą na lep demagogji Pereca, pozwolimy sobie podać krótki życiorys tegoż. Perec Jan, nadzorca mag. kol. w Krakowie, b. żandarm austrjacki, który w czasie swego urzędowania, trzymając stronę możnych, poskramiał chłopów przy wyborach galicyjskich, dostał się za wstawiennictwem tych, którym się wysługiwał, do kolei. Na kolei przeszedł kilka „dyscyplinarek". Będąc w Podgórzu-Płaszowie kierownikiem pociągu, dawał się dobrze we znaki hamulczym, co niejeden z nich do tej pory pamięta. Za czasów polskich wślizgnął się w szeregi członków ZZK. Jako członek ZZK zawsze niezadowolony z taktyki Związku, przy każdej akcji strajkowej pierwszy wysuwał się z krytyką „ugodowego" stanowiska ZZK, a kiedy kolejarze stali w walce, krył się za plecy drugich. Tak było podczas strajku w 1921 roku, że na zgromadzeniu przedstrajkowem gardłował bardzo radykalnie, a kiedy widział, że strajk się nie udaje, uciekł z organizacji i lizał się naczelnikom służbowym, ofiarując swe łamistrajkowskie usługi. Niedługo potem, kiedy mu dogodził jeden z mądrych urzędników, za co Perec został ściągnięty z kierowniczego posterunku, przyszedł do organizacji i żebrał o przyjęcie go do Związku i udzielenie obrony, deklarując, że będzie odtąd porządnym członkiem. Kiedy na skutek starań organizacji dyrekcja kolei złagodziła karę Perecowi i przydzieliła go do służby magazynowej, odrosła mu gęba i zaczął na nowo warcholić. Perec przechwala się, że będąc w ZZK wszystko wykonywał, nawet czyszczenie biur. Otóż trzeba stwierdzić, że tak, bo do czego innego tak pod względem moralny jak i intelektualnym się nie nadawał, jak chyba do posług w Związku i do odgrywania „błazna" na wycieczkach. „Generałem", jak to sam nieraz określa przywódców Związku, nie mógł być, bo ogół do niego nie miał zaufania.

W końcu parę pytań pod adresem administracji kolejowej. Czy wiadomo dyrekcji, że p. Jan Perec, dobrawszy sobie współpracowników, urządza zebrania w restauracji p. Landaua obok swego posterunku służbowego i zwołuje je specjalnemi afiszami rozlepianemi ukradkiem na terytorjum kolejowem bez zezwolenia urzędu ruchu? Czy okólniki dotyczące rozlepiania afiszów dotyczą tylko Związków? Czy dyrekcji wiadomem jest, że p. Perec, będąc na posterunku przy wadze koło magazynów w miejscu, przez które przechodzą pracownicy kolejowi ze służby, napastuje tychże i nie da im spokojnie przejść a szczególniej tych, którzy z pogardą się od niego odwracają? Wreszcie, czy dyrekcja skłonną jest zrewidować intenzywność pracy Pereca?

Przegląd społeczny

DO BEZROBOTNYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Rozporządzeniem ministerstwa pracy i op. społ. z dnia 15 bm. zarządzono, że bezrobotni pracownicy umysłowi, którzy wyczerpali ustawowe zasiłki, **mają otrzymać zapomogi doraźne.**

— ooo —

DYREKCJA FUNDUSZU BEZROBOCIA CO INNEGO MÓWI, A CO INNEGO CZYNI

W instytucjach naszych istnieje manja wydawania ciągle nowych rozporządzeń i okólników. Posiłkują się niemi zarówno władze rządowe i samorządowe, jak również i inne instytucje publiczno-prawne, często nie licząc się z możnością wykonania ich, a co gorsze nie zawsze same się do nich stosują.

Istnieje rozporządzenie o posypywaniu chodników piaskiem podczas gołoledzi, a najwięcej ludzi przewraca się przed budynkami miejskiemi. Również podczas odwilży należy unikać gmachów rządowych, jeżeli się nie chce być trafionym odłamkiem spadającego lodu itp.

Niedawno Dyrekcja Funduszu Bezrobocia w Warszawie wydała okólnik do Zarządów Obwodowych F. B. o ścisłe baczenie na zakłady pracy, by w razie konieczności zwiększenia ruchu nie przedłużały ustawowego czasu pracy lecz zatrudniały bezrobotnych. Założenie zupełnie słuszne i należy mu przyklasnąć.

Organizacje robotnicze i pracownicze oceniają należycie tę zdobycz socjalną i robotnicy często czynią ofiary ze swych zarobków godząc się nawet na zmniejszenie dni pracy, aby nie tworzyć nowych kadr bezrobotnych.

Okólnik wzmiankowany niewiele może jednak zdziałać, gdyż organa lokalne F. B. nie mają egzekutywy i dostatecznego personalu.

Gorzej jednak, że okólnik ten nie jest stosowany do własnych pracowników Funduszu Bezrobocia, którzy zmuszeni są do pracy dłuższej niż przewiduje ustawa, pomimo znacznej ilości bezrobotnych pracowników umysłowych i to bez ustawowego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, które obowiązuje zakłady pracy.

Należałoby więc zobaczyć również belkę w swojem oku i zastosowanie okólnika zacząć od siebie. Przykład winien iść z góry.

LISTY Z KRAJU

Krzeszowice, 19 grudnia.

Oszczerstwa i kłamstwa „Głosu Narodu". — Jak ksiądz proboszcz wojuje z oświatą robotniczą.

W „Głosie Narodu" Nr. 281 z dnia 5 bm. umieścił Józef Bok korespondencję o działalności tutejszego Oddziału TUR. W korespondencji tej podał Bok fakta kłamliwe.

Przedewszystkiem pan ten pisze w „Głosie Narodu", że Oddział tutejszy ma czterech kasjerów i że za pobrane pieniądze kasjerzy ci nie wystawiają legitymacyj i znaczków. Wzywamy publicznie Boka by podał **nazwiska** tych naszych członków, którzy wkładki **wpłacili a nie otrzymali legitymacyj lub znaczków.** Co do następnego oszczerstwa, że na zgromadzeniu tut. Odziału członkowie zażądali sprawozdania kasowego a prezes tow. Pilch tegoż nie chciał przedłożyć tylko zgromadzenie rozwiązał — oświadczamy, że panowie ci, którzy już z Oddziału wystąpili zażądali sprawozdania **ale dopiero po skończeniu** zebrania i do tego **na ulicy.** Dalej p. Bok pisze, że Oddział nasz zakłada bojówki socjalistyczne! To już **szczyt łajdactwa!** Oddział tutejszy **zajmuje się tylko pracą oświatową!**

Teraz przychodzi nam kolej napiętnować oszczerstwo co do naszego rozwoju. Oto p. Bok pisze: „Młodzież robotnicza masowo zwraca legitymacje". Musimy stwierdzić, że tą „masą" robotniczą, która złożyła legitymacje, jest 3 niezadowoleńców — rozbijaczy ruchu robotniczego. Na żądanie **możemy służyć nazwiskami.** W miejsce tychże **zgłosiło** już swoje przystąpienie do naszego Oddziału 12-tu nowych członków, tak że obecnie Oddział nasz **rozwija się bardzo dobrze.** Następnie stwierdzamy publicznie, że na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1926 Komisja Rewizyjna w obecności prezesa Oddziału tow. Saługi Józefa i skarbnika tow. Handzlika Bronisł. zbadała wszystkie książki kasowe i dowody od początku Oddziału oraz skontrolowała tak gotówkę w kasie jak i legitymacje i **znalazła wszystko w porządku.**

Dla charakterystyki metod klerykalnych, opisać musimy inny wypadek:

W niedzielę 5 grudnia br. tutejszy **oddział** TUR **ogłosił urządzenie** odczytu w sali Rady gminnej, na użycie której otrzymał 3 dni wcześniej zezwolenie od burmistrza. Mimo to w ostatniej chwili, bo w niedzielę, **burmistrz** dał zezwolenie na użycie sali na urządzenie odczytu komitetowi Dnia Oszczędności. Postępowanie takie zechcą czytelnicy sami ocenić!

Ponieważ jednakże prelegent Komitetu Oszczędn. nie przybył — wobec czego oświadcza znowu burmistrz, że nasz Oddział może wykład odbyć. W trakcie przygotowań wchodzi na salę tutejszy proboszcz ks. **Morajko** (nazwisko prosimy dobrze zapamiętać) i oświadcza, że on odczyta wezwanie do oszczędności. Po odczytaniu wezwania ks. proboszcz Morajko oświadcza, że Komitet ma do sprzedania broszury traktujące o oszczędności. Widząc następnie, że my czekamy na koniec ich odczytu i że z naszego odczytu mimo dotychczasowych szykan **nie zrezygnowaliśmy,** zabiera się do odczytania broszury. Oddział nasz widząc prowokacyjne zachowanie się ks. proboszcza Morajki z powodu późnej pory **musiał zrezygnować z odczytu.** Tem samem proboszcz tutejszy dopiął swego i przy pomocy p. burmistrza uniemożliwił nam odbycie odczytu.

— ooo —

ZNAMIENNE UCHWAŁY RADY MIEJSKIEJ W SOSNOWCU. Socjalistyczna rada miejska w Sosnowcu, uwzględniając słuszne postulaty pracowników miejskich z powodu wzrostu drożyzny, uchwaliła wypłacić jednomiesięczną pensję wszystkim pracownikom miejskim. Prócz tego, na wniosek Magistratu Rada uchwaliła wypłacić w formie wyrównania zarobków — wszystkim robotnikom sezonowym, którzy nawet zostali zwolnieni z pracy za każdy przepracowany miesiąc po 10 złotych. Następnie Rada uchwaliła rozdać podarki gwiazdkowe wszystkim dzieciom szkół powszechnych. Na powyższy cel Rada uchwaliła sumę 20 tysięcy złot. Czyn ten Rady miejskiej należy podkreślić z uznaniem, zważywszy, że górnicy przez blisko 2 lat zastoju w górnictwie doprowadzeni zostali do skrajnej nędzy i nie byliby w stanie w dniu święta dzieci — dzieciom swoim sprawić jakąkolwiek radość. A przecież wszystkie dzieci z utęsknieniem oczekują tych swoich świąt — „gwiazdki". To też, kiedy po tych uchwałach prezes tow. Pawełek zamknął posiedzenie, zebrani w dużej liczbie robotnicy, przysłuchujący się obradom, wznieśli silny i zgodny okrzyk: „Niech żyje socjalistyczna rada!" Obradami socjalistycznej Rady miasta Sosnowca mieszkańcy interesują się bardzo żywo. Na każdem posiedzeniu galerja jest wypełniona przeważnie przez robotników, czego dawniej nie było. Dawniej na posiedzenia Rady nie przychodzili nawet radni. Obecnie, jeżeli nie przychodzą, to tylko radni z prawicy. Od czasu do czasu któryś wpadnie raz na 3 miesiące, podpisze listę obecnych, aby nie utracić mandatu, chociaż są niektórzy, co przychodzą częściej.

ZA ŁAMANIE USTAWY O CZASIE PRACY. Sąd okręg. w Sosnowcu rozpatrywał sprawę inż. Władysława Jankowskiego, zawiadowcy kopalni „Koszelew". Oskarżony pogwałcił ustawę o czasie pracy, wywieszając swoje ogłoszenie, w którem przedłużył czas pracy o pół godziny. Robotnicy na to się nie zgodzili. Na skutek interwencji inspektora pracy sporządzono protokół. Sąd pokoju w Będzinie skazał Jankowskiego nakazem karnym „aż" na 5 złotych kary. Inspektor pracy zażądał rozprawy jawnej, na której sąd pokoju Jankowskiego uniewinnił. Wtedy inspektor pracy wniósł apelację do sądu okręgowego. Oskarżonego bronił osławiony adwokat Szurlej z Warszawy. Po wysłuchaniu zeznań robotników, sąd skazał oskarżonego na 500 złotych kary, względnie 6 tygodni aresztu.

Ze sportu

—o—

„NARCIARSTWO POLSKIE“, TOM II. Na półkach księgarskich ukazał się drugi tom „Narciarstwa Polskiego“, wydany w całości na kredowym papierze, ozdobiony około 100 ilustracjami i kilku planszami artystycznemi. Pod względem szaty zewnętrznej jest on zjawiskiem w międzynarodowem życiu narciarskiem, podobnie jak tom I., którego ukazanie się zostało przyjęte za granicą ze zdumieniem. Dzięki temu wydawnictwu uzyskuje nasz sport narciarski silną i skuteczną propagandę, a Polski Związek Narciarski staje w rzędzie najpoważniejszych organizacyj narciarstwa światowego. W zestawieniu z wydawnictwami takiemi, jak szwajcarskie, norweskie, szwedzkie i angielskie, „Narciarstwo Polskie“ postawić wypada na pierwszem miejscu. Na bogatą treść obszernego tomu składają się artykuły teoretyczne i literackie najpoważniejszych działaczy naszego sportu narciarskiego, jak: pułk. Bobkowskiego, dra Dybowskiego, St. Faechera, H. Grosmana, A. Krzeptowskiego, inż. Schielego, dra Sokołowskiego, mjra Ziętkiewicza i w in. Ponadto ofiarował wydawnictwu swą współpracę Kornel Makuszyński, którego humoreska wraz z rysunkami Rafała Malczewskiego jest prawdziwą ozdobą książki. Ze względu na swój wygląd zewnętrzny, oraz na treść, książka zainteresuje nietylko narciarzy i sportowców, lecz może być ozdobą każdej bibljoteki. Redakcja tomu drugiego „Narciarstwa Polskiego“, podobnie jak tomu I., spoczywała w rękach kapitana związkowego PZN Stanisława Faechera, druk został wykonany pierwszorzędnie w Drukarni Narodowej w Krakowie. Książka ta, na wzór podobnych wielkich publikacyj zagranicznych, jest pierwszą tego rodzaju pracą wydawniczą naszego sportu.

„KOLARZ POLSKI“, z dodatkiem [illegible], oficjalny organ Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich, nr. 14. Pismo to po [illegible]cznej przerwie, spowodowanej gruntowną reorganizacją administracji, dnia 1 grudnia ukazało się na nowo i nadal regularnie wychodzić będzie. Adres: Warszawa, Żórawia 9.

WALNE ZGROMADZENIE KS. „GARBARNIA“ odbędzie się w niedzielę 9 stycznia 1927 r. o godzinie 9'30 przedpoł. w budynku administracyjnym polskich Zakładów garbarskich z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z czynności Wydziału; 3) Sprawozdanie kasowe; 4) Sprawozdanie kierowników sekcji piłki nożnej; 5) Udzielenie absolutorjum Zarządowi; 6) Wybór Zarządu: prezesa, 3 wiceprezesów, sekretarza skarbnika, kierownika sekcji piłki nożnej, gospodarza boiska i ich zastępców, 3 członków komisji kontrolującej, 4 członków Sądu honorowego. 7) Wnioski członków.

WALNE ZGROMADZENIE KS „CRACOVIA“ W dniu 19 bm. odbyło się jubileuszowe, bo dwudzieste z rzędu walne zgromadzenie członków klubu sportowego „Cracovia“, przy licznym udziale członków. Po sprawozdaniu sekretarza za rok 1926, które wykazało świetny rozwój wszystkich sekcyj we wszystkich gałęziach sportu, złożył sprawozdanie skarbnik klubu, oraz komisja rewizyjna, wykazując, iż gospodarka klubowa pod względem finansów była wzorowa. Przeprowadzone wybory dały następujący rezultat: prezes dr. E. Cetnarowski, wiceprezesi dr. L. Merz, dr. W. Wojakowski major B. Miller, sekretarz St. Makomaski, zastępca sekr. A. Wasilewski, skarbnik mjr. Ł. Weinstein członkowie Zarządu: prof. Babulski dyr. Wł. Bryliński, Filipkiewicz Miecz., radca Wł. Gorzecki, dyr. Gawlikowski Roman, dr. Józef Lustgarten, płk. Malczewski, radca Nowicki Kazimierz, dyr. Winiarz Bronisław. Sąd honorowy: dr. St. Palkowski, dr. Grzanowski, dr. Nowak Marjan, komisja rewizyjna: dyr. Jan Kowalski, Antoni Surowiecki, Jan Jeż.

—ooo—









Powszechne Kursa Korespondencyjne

„MATURA“

Kraków, Karmelicka L. 35, parter

Kierownik pedagogiczny Prof. Dr. Bronisław Swiba.

Dodatkowe wpisy na nowe kursa:

1) Kurs gimnazjalny klasy 4, 6 (głównie dla Wojskowych i Urzędników.
2) Kurs przygotowawczy do matury gimn. i semin. naucz. (głównie dla nauczycieli prow. i Oficerów.
3) Osobne kursa języków (angielski. niemiecki. franc[illegible]

Każdy uczy się w domu z wykładów drukowanych (litogr.) opracowanych bieżąco przez PP. Profesorów Szkół średnich i Docentów Uniwersytetu, bez potrzeby opuszczania miejsca zamieszkania. Poprawa zadań, kollokwia kontrolne, wyczerpujące wyjaśnienia na każde żądanie. Wpisującym się w grudniu br. obniżamy opłaty za kurs cały o 20%. Na każde 10 miejsce płatne, tak na kursach gimn. i semin. jakoteż na językowych, wyznaczamy w grudniu miejsce bezpłatne. Kto więc wpłaci 1 ratę, a otrzyma przez osobno powołaną komisję konkursową i w obecności notarjusza, wyznaczone miejsce bezpłatne, temu wpłaconą ratę zwrócimy po rozstrzygnięciu konkursu, którego wynik podamy w dziennikach. 1636

Każdy informujący się, ma posłać 3 zł, za co otrzyma 1) prospekt, 2) program, 3) próbną lekcję na 8 dni, 4) dokładne informacje. — Uwaga na adres: Kraków, Karmelicka 35. Ostrzegamy przed naśladownictwami.

ZNAKOMITE

MARMOLADY

owocowe, morelowe, malinowe, wiśniowe oraz powidła przecierane

poleca 1558

Wojciech Olszowski

-- Kraków, Mały Rynek --

Inż. W. Bieniarz

następca

Karol Markus

Biuro techniczne do projektowania i wykonywania ogrzewań centralnych i wentylacji wszelkich systemów oraz wodociągów, kanalizacyj, pralni, suszni i t. p. 1750

w Krakowie, ul. Szpitalna L. 18.

Na święta

pijcie znany ze swej dobroci miód 1732

PIASTA KRAKOW

TELEFON 30-07

FERDYNAND FLIEG

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH

Kraków, św. Jana 10, Tel. 10-31.

(dawniej Karpaty)

1716

NA MANDOLINIE

rozpoczną lekcje w styczniu tak dla Pań jak i Panów.

CIECHANOWSKI, Kraków, ulica Felicjanek l. 21.

MEBLE Sypialnie Jadalnie Gabinety Salony Kluby Łóżka Wózki itp.

DOM MEBLOWY M. PLESZOWSKI

Mały Rynek 2, Kraków, Tel. 4136.

Udogodnienia przy kupnie.

Dywany Firanki Serwety Narzuty Brokaty Kołdry Koce Materace itp.

CREPE de CHINE

i inne **jedwabie** na suknie w najnowszych kolorach oraz wielki wybór **KAPELUSZY** damskich po cenach **najtańszych** u firmy 1733

Jadwiga Cypes, Kraków, ul. Poselska L. 20.

Wielką radość



nietylko na św. Bożego Narodzenia, lecz przez całe życie mieć możesz, posiadając własną maszynę do szycia w domu. Dużo pieniedzy, bez przesady przeszło **1000 Zł.** rocznie możesz przez to zaoszczędzić. — Na gwiazdkę obniżyliśmy w dalszym ciągu ceny i oferujemy nożne maszyny używane w doskonałym stanie już od 65 zł, z pudełkiem 75, 85 do 195 zł. prawie nowe, oryg. „Singer'a“ 220—240 zł. krawieckie prawie nowe 180— 240 zł. **Uwaga!** Jeszcze tylko kilka zupełnie nowych maszyn gabinetowych (jak rysunek) o dwóch szufladkach polecamy jako okazja po zł. 225 — Do każdej maszyny dołączamy przybory do szycia i haftu. Prowincja może się zwracać do nas, jako do ściśle fachowej i sumiennej Firmy z pełnem zaufaniem listownie, gdyż za każdą zakupioną maszynę udzielamy pełną pisemną gwarancję — Opakowanie i przesyłka do kolei zupełnie bezpłatnie.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA 1773

THE KRISCHER MACHINE COMPANY

Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 6. (Hotel Viktorja).

STANISŁAW BIELECKI

SKŁAD FUTER I PRACOWNIA KUŚNIERSKA

KRAKÓW

POSELSKA 15. TELEFON Nr. 4424.

Konto czekowe P.K.O. Kraków Nr. 406.250

1778

„KONFEKCJA“ Kraków, ul. Florjańska l. 28

K. BORNSTEIN.

Poleca bogato zaopatrzony magazyn konfekcji damskiej, ubrań męskich i dziecięcych, z materjałów bielskich i zagranicznych.

Wielki wybór mundurów i płaszczy studenckich.

Specjalny dział obuwia męskiego i damskiego krajowego i zagranicznego w najnowszych fasonach.

Wielki wybór! 1761 **Ceny konkurencyjne!**

BIUROWE

MEBLE

amerykańskie

bezwzględnie najtaniej u firmy

„JERRY“

Kraków, Florjańska L. 2

Lwów, Sykstuska L. 2.



Kursy samochodowe

Z. Józefowicza, Kraków,

ul. Wiślna l. [illegible] przyjmują zapisy na kurs 3-miesięczny zawodowy. — Warsztaty i sala modeli przy szkole. Wykłady prowadzą wybitni fachowcy automobilowi. Dogodne warunki opłaty. Programów i informacji udziela Zarząd Kursów. 1736

NA RATY

Pierwszorzędne zagraniczne modele damskie.

Ubiory męskie i dziecięce, raglany, kurtki skórzane, palta z futrzanemi kołnierzami, futra oraz mundurki i płaszcze studenckie w wielkim wyborze gotowe i według miary. 1118

Na składzie wielki wybór **materjałów** bielskich i angielskich

Ceny nader przystępne. Kredyt bardzo dogodny.

J. i S. Emmer, Florjańska 43

Tel 4211 — **Kraków** — Front — Uwaga na adres!

Fabryka kopert, torebek aptekarskich na nasiona, dla przemysłu chemicznego, torb kupieckich wszelkiego rodzaju, torebek na rzeczy bez wartości, zawiązek towarowych, etykiet konfekcyjnych z drukiem lub bez druku pod firmą

B. KUŚNIERZ

KRAKÓW-DĘBNIKI, PUŁASKIEGO 6, TEL. 45-46

WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA

POŁĄCZONE Z PRZERÓBKĄ PAPIERU